81 LAT WTOREK UKAZUJE SIĘ OD 1945

1 września 2026 NR 204 (18597)

Sport



Kroczek w tył
Szulczek w przód

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

W zaklętym kręgu

Jeśli ktokolwiek miał wątpliwości, jak poważny jest kryzys w częstochowskiej drużynie, niedzielne 2:5 z Jagiellonią boleśnie je rozwiały. Dawid Kroczek przypłacił porażkę głową.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że to najostrzejszy zakręt od czasu, kiedy w klub, jeszcze w drugiej lidze, zdecydował się zainwestować Michał Świerczewski. Jego era naznaczona była niemalże wyłącznie sukcesami. Tempo ich odnoszenia, w połączeniu ze stosunkowo niewielkim nakładem sił, dziś staje się - paradoksalnie - największym problemem Częstochowian.

Równoległe sukcesy w biznesie i w futbolu, które przez lata były dziełem właściciela Rakowa, nie tylko miały prawo uśpić jego czujność, ale też dać poczucie wyższości, nieomylności, niemalże boskiej postawy, że jego rozwiązania są i pozostaną najlepsze. Tymczasem konkurencja podpatrywała, wyciągała wnioski, wprowadzała własne rozwiązania i uciekła Rakowowi na niebezpieczny dystans.

Pogrążający kontratak

Spore grono kibiców i dziennikarzy spodziewało się dymisji Dawida Kroczka już na pomeczowej konferencji prasowej w niedzielę. Ten nie chciał jednak ustąpić, a wręcz przeciwnie: szkoleniowiec subtelnie przeszedł do lekkiego kontrataku w kierunku zarządu klubu. Trudno było bowiem inaczej interpretować słowa: - Czy mam pomysł na wyjście z kryzysu? Oczywiście, że tak. Nie składamy broni, nikt się nie poddaje. Potrzebujemy wstrząsu, ale na każdym polu, to nie jest tylko rola trenera – przekazał przedstawicielom mediów.

Kroczek zarzucał najważniejszym osobom w klubie brak satysfakcjonujących transferów. Poza Mahirem Emrelim i Adinem Molnarem - pozostali sprowadzeni latem gracze to bardziej inwestycja w przyszłość niż realne wzmocnienia na tu i teraz, a przecież kilku ważnych zawodników (Jonatan Brunes, Zoran Arsenić, Ivi Lopez) opuściło Częstochowę latem. W wielkim uproszczeniu sytuacja z Kroczkiem przypominała „potrójne bingo". On nie chciał odejść, Świerczewski nie chciał płacić kolejnemu trenerowi, a na rynku nie widać nikogo, kto byłby odpowiednim następcą.

Teraz Szulczek

Cytowane wcześniej słowa szkoleniowca, w połączeniu z katastrofalnymi wynikami (odpadnięcie z pucharów, cztery porażki w ekstraklasie), przesądziły o jego losie dzień później. Wedle naszych ustaleń ostatecznym gwoździem do trumny była... źle dokonana poprzez błędne wyświetlenie numeru na tablicy zmiana w meczu z Hajdukiem (2:3). Wskutek pomyłki przedwcześnie plac gry opuścił grający dobry mecz Michael Ameyaw. - Jak on ma zapanować nad drużyną, jeśli zmiany nie potrafi przeprowadzić?! - usłyszeliśmy w klubie w poniedziałek, gdy już w świat poszedł komunikat o zakończeniu współpracy. W czwartkowym zaległym meczu z Górnikiem zespół najprawdopodobniej poprowadzi dotychczasowy asystent, Dawid Szulczek.

A co dalej?

Dobre pytanie. Na niedzielnym meczu z Jagiellonią obecny był Jerzy Brzęczek, były selekcjoner, obecnie trener kadry U-21, co niektórzy zaczęli łączyć z powrotem do Rakowa po latach (prowadził częstochowską drużynę w sezonach 2010-14), ale to kompletne bzdura. Nie tylko dlatego, że ma ważny kontrakt z PZPN-em i bardzo dobrze radzi sobie w eliminacjach młodzieżowego Euro, ale przede wszystkim za sprawą mocnego poróżnienia ze Świerczewskim przed laty, gdy został zwolniony z klubu. Łączenie obecności na meczu z ewentualnym przejęciem sterów w klubie brzmi tym bardziej groteskowo, że trener Brzęczek bardzo często zagląda na mecze Rakowa, bo jest człowiekiem stąd.



Czas Dawida Kroczka (w środku) w Rakowie minął. W klubie szukają nowego trenera.

Boją się Lecha

Zmiana trenera w tym momencie może jednak niewiele dać. Szczególnie gdy będzie kolejną nieudolną i skazaną na niepowodzenie próbą znalezienia następcy Marka Papszuna. Zresztą za chwilę Raków może nie mieć czasu na szukanie trenera „na lata", który będzie wpisywał się w klubową filozofię oraz DNA. Drużyna szoruje po dnie ekstraklasy i istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że w najbliższym czasie jej sytuacja po meczach z Górnikiem (3.09.) oraz Lechem (6.09.) tylko się pogorszy. Przy Limanowskiego można było nawet w niedzielę usłyszeć strach przed... dwucyfrową porażką w Poznaniu! Przesada? Biorąc pod uwagę, że Poznaniacy wygrali ostatnio 7:0 z mistrzem Szwajcarii, a gdyby Jagiellonia wykorzystała tylko stuprocentowe sytuacje, skończyłoby się na dziewięciu zamiast pięciu straconych golach, takie obawy wydają się nie całkiem irracjonalne.

Powiedzenie o defensywie Rakowa, że spisuje się słabo byłoby pewnego rodzaju przekłamaniem. Ona w tym momencie jest w stanie całkowitego rozkładu, właściwie nie istnieje. Tak złej defensywy nie miał od lat żaden zespół w ekstraklasie, co zgodnie przyznali eksperci w niedzielnym wydaniu „Ligi+ Extra" w Canal+. Bez obrony trudno myśleć o jakimkolwiek progresie...

Mariusz Rajek

NA POCZĄTKU BYŁ PAPSZUN



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

- Jednak już pójdę... - Dawid Kroczek (na pierwszym planie).
- No nie jest dobrze u ciebie... - Marek Papszun (w głębi).

trener	długość pracy (w dniach)	średnia punktowa
Marek Papszun	2628	1,95
Dawid Szwarga	365	1,52
Marek Papszun	535	1,99
Łukasz Tomczyk	132	1,35
Dawid Kroczek	119	1,43

Z DRUGIEJ STRONY



Mariusz Rajek

Wstydzę się...

Mam dosyć tego miasta, czerwono-czarnej mafii – śpiewał Muniek Staszczyk w utworze „King" o Częstochowie, swojej macierzy. Choć popełnił to dzieło ponad 30 lat temu, słowa nadal pozostają aktualne, a w kontekście sportowym (także rzekomej budowy stadionu) w ostatnim czasie przybierają na sile. Poetka Halina Poświatowska, którą miasto dość nachalnie się chwali, wstydziła się swojego pochodzenia, dając temu upust w swej twórczości. Częstochowę widziała jako miasto karykaturalnie zawarte pomiędzy dwoma „kominami" – hutniczym oraz wieżą jasnogórską. W ogóle słyszeliście o przeklętym mieście? W którym wszystko skazane z góry jest na klęskę i nic mimo najlepszych chęci i pomysłów nie może się udać? Nie pamiętam, kiedy i gdzie czytałem o tej klątwie, ale jestem pewny, że dotyczyła Częstochowy.

Do tak przykrych refleksji skłoniła mnie ostatnia niedziela wakacji. Bardziej podłego, koszmarnego i upiornego pożegnania z latem dla kibica sportu niż tego pod Jasną Górą wprost nie można sobie wyobrazić. Gdyby klęski Rakowa z Jagiellonią (2:5) oraz Włókniarza z GKM-em (37:53) były tylko jednostkowymi wypadkami przy pracy – pal licho. Większe nieszczęścia się zdarzają – i często też chodzą parami. Zdecydowanie gorzej, gdy te porażki są permanentne, stają się nieodłącznym i trwałym elementem krajobrazu. Raków i Włókniarz – dwa najważniejsze i najbardziej popularne filary (jak te kominy Poświatowskiej) częstochowskiego sportu - przegrywają absolutnie wszystko i wszędzie.

W przypadku żużlowców należało się z tym liczyć, bo Włókniarz w konsekwencji błędów poprzedniego prezesa zbudował skład, który nie miał prawa realnie marzyć o utrzymaniu. Jednak już styl ponoszonych porażek i tak jest wyjątkowo przygnębiający. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że Włókniarz byłby w stanie wygrać pojedynczy(e) mecz(e), może nawet powalczyć o utrzymanie w sprzyjającej mu fazie play-down, gdyby w klubie było więcej stanowczości, determinacji i łyżki tak potrzebnego w sporcie cwaniactwa (nie mylić z oszustwem). Zaznajomieni z tematem doskonale wiedzą, o co chodzi – o możliwość stosowania dalszego Zastępstwa Zawodnika za kontuzjowanego Madsa Hansena. Kwintesencją niedzielnej klęski była czerwona kartka dla zagranicznego lidera Biało-zielonych, Rohana Tungeta. O ile w piłce nożnej to norma każdej ligowej kolejki, w żużlu zdarza się to mniej więcej... raz na rok.

Raków to zupełnie inna historia, ale... Oba - razem z Włókniarzem - kluby mają już jednak... 19 porażek z rzędu w ligowych meczach o stawkę! To dawka, która już na poważnie może wpędzić sportowego fana w depresję. Jeśli w Częstochowie w ostatnim czasie odnotowywany jest (przez lekarzy) wzrost popadania w to paskudztwo, nie na żarty szukałbym w tym źródła. Ludzie z tego miasta od lat uciekają. Kto tylko chce osiągnąć sukces, opuszcza mury Częstochowy, nierzadko na zawsze. Jedynym, co w ostatnich latach jeszcze tu ludzi trzymało, był sport na w miarę dobrym poziomie. Obecnie nie ma już nawet tego.

Mądrze powiedział mi kiedyś Marek Magiera, brat śp. Jacka, że kto osiągnie sukces w Częstochowie, ten poradzi sobie absolutnie wszędzie! Coś w tym jest, ponieważ warunki pod Jasną Górą do zbudowania „czegoś" są tak ekstremalnie trudne, że hartują charaktery.

Kilka lat temu upadł legendarny AZS, a Norwid spadł w tym sezonie z siatkarskiej ekstraklasy, do której przywróciła go tylko decyzja administracyjna. Grająca przed chwilą w I lidze piłkarskaSkra właśnie za długi wylądowała na siódmym poziomie rozgrywek. Victoria gra juniorami i zmierza do spadku z IV ligi. I tak dalej, i tak dalej... Ciężko jest w Częstochowie być kibicem, nie narażając się na ciągły wstyd. Ja się wstydzę.

Sport 31dbcbce45

Pogada z każdym

Jeremy'emu Guillemenotowi brakuje pięciu trafień w Wiśle, by zrównać liczbę goli z liczbą... języków, którymi włada.

WISŁA KRAKÓW

Nowy napastnik Białej Gwiazdy zdobył bramkę już w drugim występie. Było to bardzo urodziwe trafienie z dystansu.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jeremy Guillemenot (w środku) obiecująco przywitał się z ekstraklasą.

Gotowy na więcej

Wisła pokonała w derbowym starciu Wieczystą 2:0, a momentem przesądzającym o losach meczu okazało się trafienie szwajcarskiego napastnika, Jeremy'ego Guillemenota. – Czuję się naprawdę dobrze, szczególnie po tym, jak strzeliłem swojego pierwszego gola u siebie. Gra tutaj była dla mnie niezwykle ważna. Musieliśmy zdobyć drugą bramkę, bo to wcale nie było dla nas łatwe spotkanie. To był idealny moment, żebym wyszedł na boisko, zagrał i dał zespołowi to, czego potrzebował – podkreśla gracz Białej Gwiazdy.

Napastnik zmienił killera Jordiego Sancheza i poszedł jego śladem już siedem minut po wejściu na boisko. Podkreśla, że z każdym tygodniem czuje się coraz lepiej. W poprzednim klubie miał kłopoty z regularną grą. –Jestem gotowy na 100 procent. Jeśli trener będzie chciał, żebym grał jeszcze więcej minut, z pewnością będę w stanie to zrobić – deklaruje zawodnik. Taka szansa najpewniej przyjdzie już we wtorek, kiedy beniaminek ekstraklasy powalczy w Opolu z Odrą o awans do 1/16 finału Pucharu Polski.

Poliglota w szatni

Adaptacja w nowym zespole przebiega w jego przypadku wyjątkowo sprawnie, w czym wielką rolę odgrywają umiejętności językowe. – Mówię w sześciu językach. Z hiszpańskim zawodnikiem mogę rozmawiać po hiszpańsku, z francuskim po francusku, z niemieckim po niemiecku, a do tego dochodzi jeszcze angielski i inne. Kiedy możesz się komunikować, wszystko staje się łatwiejsze. Zmiana klubu nie jest prostą sprawą, ale mi po dwóch-trzech dniach w Krakowie było znacznie łatwiej – opowiada Szwajcar.

Nauka języka polskiego pozostaje dla niego wyzwaniem, choć podchodzi do tej kwestii ze sporym optymizmem. – Z hiszpańskim też nie miałem do czynienia w szkole, ale osłuchałem się i po dwóch-trzech tygodniach potrafiłem się komunikować. Z polskim może nie pójdzie tak szybko, ale z czasem będę próbował mówić i rozumieć coraz więcej. Szwajcarzy nie wiedzą wiele o Polsce i o Krakowie, a ja czuję się tu dobrze i jestem bardzo szczęśliwy – wyznaje.

Gole zwykłe i niezwykłe

Trafienie w derbach przyniosło napastnikowi mnóstwo radości. Pytany o szczegóły akcji, wspomina przede wszystkim przeczucie i pewność, jaka towarzyszyła mu w momencie uderzenia na bramkę rywali. Hiszpanie na takie trafienia mają określenie „golazo". – Kiedy strzelasz, od razu czujesz, czy jest dobrze. Bramkarz może próbować interweniować, czasem obronić, ale masz poczucie, że to było po prostu dobre uderzenie. W sobotę od razu wiedziałem, że to będzie gol. Mam wielką nadzieję, że strzelę tu jeszcze więcej pięknych goli i tych zwykłych. Na końcu wszystkie ważą tak samo.

Numer dla przyjaciela

28-latek z uznaniem wypowiada się również o rywalizacji w linii ataku. – Konkurencja wcale nie jest dla mnie trudna. Wręcz przeciwnie, tak jest łatwiej, kiedy strzela kilku. My nawzajem sobie pomagamy i dużo ze sobą rozmawiamy. Mam nadzieję, że to zdrowa rywalizacja. Jeśli Jordi strzeli, to będziemy szczęśliwi, jeśli Rodado strzeli, będziemy cieszyć się tak samo – podkreśla.

Najlepiej czuje się jako wysunięty napastnik i lubi współpracować z „dziesiątką". - W St. Gallen grałem jako „dziesiątka" przez dwa-trzy lata, więc mogę wypełniać obie role. Lubię się ruszać, grać kombinacyjnie – wyjaśnia. Ważna jest także historia związana z numerem na koszulce Szwajcara. – 21 jest dla mnie wyjątkową liczbą. Mój przyjaciel zmarł 21 listopada. Do tego jest to również ulubiony numer mojego ojca – podsumowuje piłkarz.

Michał Knura

Myśleć dwutorowo

Kapitan Odry wierzy, że z pomocą opolskiego stadionu Niebiesko-czerwoni wywalczą awans.

Cztery dni po ligowej, bezbramkowej rywalizacji Odry z dwukrotnym mistrzem Polski, Łódzkim Klubem Sportowym, poprzeczką idzie w górę. We wtorek do Opola przyjeżdża Wisła Kraków, która ma w kolekcji 13 mistrzowskich gwiazdek! Jeszcze niedawno, w minionym sezonie, Niebiesko-czerwoni rywalizowali w lidze z ekipą spod Wawelu i zremisowali jesienią 2:2 na wyjeździe oraz wiosną 1:1 na swoim boisku, ale tym razem na Itaka Arenie historia się nie powtórzy. W Pucharze Polski musi zostać wyłoniony zwycięzca. Czy podopiecznych Łukasza Tomczyka stać na to, żeby wyeliminować trzeci aktualnie zespół ekstraklasy?



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Raoul Giger (z lewej) i Michał Feliks w marcu podzielili się ligowymi punktami. Dzisiaj w pucharowym starciu ktoś musi wygrać.

Iść za ciosem

- Gratuluję zawodnikom tego, że widać powoli efekty naszej pracy – stwierdził po meczu z Łodzianami trener Opolan. – Wierzę, że dobrych momentów będzie więcej i że będziemy kończyć bramkowe sytuacje oraz iść za ciosem po kolejne gole. Koncentrując się na meczu z ŁKS-em, nie wybiegaliśmy myślami do spotkania z Wisłą. Mieliśmy oczywiście dobrze zaplanowaną regenerację, bo to krótki czas pomiędzy meczami, oraz jakieś roszady w składzie, bo jako trener muszę myśleć dwutorowo, pod względem kadry i zawodników. To jest jednak nasz pierwszy tak krótki okres pomiędzy meczami, więc trzeba się cieszyć, że następna gra jest tak szybko.

Nie jak beniaminek

Dodajmy, że w piątkowym starciu ligowym Opolanie oddali 11 strzałów, z których 4 były celne, a faworyzowani i wyżej plasujący się w tabeli rywale w tych statystykach byli znacznie gorsi. To może napawać gospodarzy wtorkowej potyczki optymizmem.

- Przeciwnik jest bardzo dobry, zgrany, rozpędzony w ekstraklasie – ocenił Krakowian szkoleniowiec Odry. – Wisła spisuje się nie jak beniaminek, punktuje regularnie. Wiemy, jaka jest siła klubu i jakość zawodników. To rywal bardzo dobry w ofensywie. Tworzy wiele sytuacji i te mecze są bardzo otwarte. W pucharach o awansie decyduje jednak tylko jeden mecz i zawsze presja jest troszeczkę większa. Gramy u siebie, a Wisła przyjeżdża w roli faworyta. Dobrze wyglądamy w takich spotkaniach więc wierzę, że też będziemy mieli swoje momenty.

Motywacja do rewanżu

Na dobrą postawę swojego zespołu liczy także kapitan Odry, Mateusz Spychała, który swój pierwszy mecz przeciwko Wiśle zagrał 14 września 2019 roku w barwach Korony Kielce i zanotował remis 1:1. Natomiast w opolskim zespole, w którym występuje już szósty sezon, miał siedmiokrotnie okazję rywalizować z Krakowianami, a bilans - zwycięstwo, 2 remisy i 4 porażki - stanowi... dobrą motywację do rewanżu.

- Zadanie nie będzie łatwe, ale myślimy o awansie – zapewnił wychowanek Warty Sieraków. – I nie chodzi o to, że ten mecz przychodzi w tak krótkim czasie po spotkaniu z ŁKS-em, bo to piłkarze lubią najbardziej. Każdy zawodnik powie, że woli grać niż trenować. Dlatego to nie jest żadna wymówka, że między meczami były tylko 4 dni. Wręcz przeciwnie - bardzo się cieszymy, że już jest kolejne spotkanie. Z Wisłą, choć teraz dzieli nas różnica klasy, w ostatnich sezonach kilka razy mieliśmy się okazję mierzyć. Mecze zawsze były interesujące i intensywne. Dużo było emocji i spodziewam się, że we wtorkowe popołudnie będzie podobnie. Wierzymy, że dzięki wsparciu naszego stadionu wywalczymy awans – zakończył kapitan Odry.

Jerzy Dusik

PUCHAR POLSKI - I RUNDA

■ Wtorek, 1.09.

Korona II Kielce - Radomiak	14.30
Podhale Nowy Targ - Pogoń Grodzisk Mazowiecki	15.30
Chemik Bydgoszcz - Piast Gliwice	16.00
Kluczevia Stargard - Pogoń Siedlce	16.00
Siarka Tarnobrzeg - Zagłębie Lubin	16.00
Wisła II Płock - Puszcza Niepołomice	16.00
Odra Opole - Wisła Kraków	17.30
MKS Kluczbork - Lechia Gdańsk	19.00
Polonia Środa Wlkp. - Sandecja Nowy Sącz	19.00
Stal Rzeszów - Podbeskidzie Bielsko-Biała	19.00
Wigry Suwałki - Bruk-Bet Termalica Niecieca	19.47
Motor Lublin - Legia Warszawa	20.30

■ Środa, 2.09.

Wikęd Luzino - Wisła Płock	14.30
Beskid Andrychów - Śląsk II Wrocław	16.00
Górnik II Zabrze - Olimpia Grudziądz	16.00
Górnik Polkowice - Polonia Warszawa	16.00
Górnik Łęczna - Stal Mielec	17.00
Znicz Pruszków - Cracovia	17.30
Lechia Zielona Góra - Ruch Chorzów	18.00
Miedź Legnica - Chrobry Głogów	19.00
Sokół Ostróda - Sokół Kleczew	19.00
Resovia - Arka Gdynia	19.05
Widzew Łódź - Korona Kielce	20.30

■ Czwartek, 3.09.

Avia Świdnik - Wieczysta Kraków	14.30
GKS Tychy - ŁKS Łódź	17.30
Śląsk Wrocław - Pogoń Szczecin	20.30

■ Wtorek, 15.09.

Widzew II Łódź - Polonia Bytom	15.00

Sport 31dbcbce45

Jakby jutra miało nie być

Podopieczni Daniela Myśliwca wracali z Lublina z poczuciem dobrze wykonanego zadania, jednak na fetowanie wygranej z Motorem nie mieli już czasu...

PIAST GLIWICE

Już w poniedziałkowe południe Gliwiczanie wyruszyli do Bydgoszczy (ok. 450 km) na wtorkowy mecz pucharowy z tamtejszym Chemikiem. - Ze wszystkich drużyn szczebla centralnego mamy chyba najmniej korzystny terminarz: w zasadzie tylko 48 godzin między meczami, do tego wyjazdowymi... - stwierdził szkoleniowiec Piasta, Daniel Myśliwiec (w rozmowie z klubowymi mediami) przed wyprawą nad Brdę.

Materiał selekcyjny

Gliwiczanie pojechali do Bydgoszczy niejako „z marszu"; przynajmniej w sensie logistycznym. Co innego kwestie przygotowania sportowego: trzecioligowiec – beniaminek na tym szczeblu, a więc jeszcze kilka miesięcy temu obu rywali dzieliły cztery poziomy rozgrywkowe – został przez sztab Piasta zmonitorowany; tak wynika ze słów szkoleniowca.



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Różnica klas obu rywali w ligowej hierarchii wskazywałaby, że bramkarz Piasta (tu akurat Domen Gril) nie powinien mieć w Bydgoszczy wiele pracy.

- Jesteśmy po analizie przeciwnika. Mimo niekorzystnego wyniku jego ostatniego meczu, w którym przez połowę grał w osłabieniu, widać powtarzalność zachowań, ale i pewne modyfikacje pod kątem meczu z nami – tak o Chemiku i ligowej potyczce z Kotwicą Kórnik (4:1 dla Wielkopolan) mówił trener Myśliwiec, który jeszcze zapewniał, że o „drugim garniturze" w wyjściowym składzie na pucharowy bój nie myśli: - Mecz oficjalny nie jest poligonem doświadczalnym!

Niekoniecznie jednak jedenastka posłana na boisko musi być w pełni tożsama z ligową. - Będzie to dla mnie swego rodzaju materiał selekcyjny. Jeżeli ktoś chciałby dozować sobie motywowanie, na zasadzie „ten mecz ważniejszy, a inny mniej ważny", zaprzeczyłby sportowej rywalizacji i mentalności, jakiej sobie życzymy w szatni i jakiej od siebie wymagamy - dodał stanowczo gliwicki szkoleniowiec.

Walka z czasem

Powodem do zmian w jedenastce mogą być jednak kwestie zdrowotne. - Niektórzy odczuwają skutki gry w Lublinie. Chodzi o sprawy mechaniczne; coś, co początkowo wydawało się niegroźne, może skutkować koniecznością odpoczynku. Walczymy z czasem – mówił trener przed odjazdem autokaru z napisem „Bydgoszcz". I raz jeszcze podkreślał, że - niezależnie od składu – będzie wymagać pełnej determinacji od każdego z podopiecznych na murawie. - Graj tak, jakby jutra miało nie być, a następny mecz miał nie nadejść; oto moja dewiza – zapewniał.

Pomoc z AI

Chemik – jak już napisaliśmy – to beniaminek III ligi. Wystartował nieszczególnie: nie wygrał żadnego z sześciu meczów, ale... dostał walkower za spotkanie z Kluczevią Stargard (udział nieuprawnionego zawodnika). Na „trzeci front" wrócił po siedmiu latach. Wtedy jednym z jego piłkarzy był obecny opiekun zespołu, Wiktor Osiński. - Na pewnym etapie uświadomiłem sobie, że będę lepszym trenerem niż byłem zawodnikiem – mówił „Gazecie Pomorskiej". I chyba tak jest, bo prowadzi zespół bydgoski od ponad pięciu lat. Prowadzi nowocześnie – trzeba dodać. - Chłopcy stworzyli aplikację, z której korzystamy przy analizach siebie i przeciwników, a pomaga nam w tym AI – podkreślał w tym samym wywiadzie rolę swych „sztabowców".

Najgroźniejsza broń Chemika? Patryk Perliński, niespełna 27-letni napastnik, dwukrotny król strzelców 4. ligi, najskuteczniejszy zawodnik klubu w jego historii.

Dariusz Leśnikowski

Wsłuchując się w głos Ivo

Dwa razy w tym tygodniu podopieczni Mariusza Misiury zostaną przetestowani przez legionistów.

MOTOR LUBLIN

Z trudem przychodzi Lublinianom nauka futbolu à la Mariusz Misiura. Dowodem – niespodziewana porażka w Piastem. - Kluczowe będzie to, jak na nią zareagujemy. Natomiast nie mam z tym problemu, że gramy teraz dwa razy z Legią. Jestem pozytywnie nastawiony do rywalizacji pucharowej, bo w ligowej stawce jesteśmy w stanie wygrać z każdym – zapewniał na pomeczowej konferencji szkoleniowiec Motoru. Mocna to deklaracja zważając na to, że do jej weryfikacji dojdzie już we wtorek (a potem w sobotę w lidze). Na Arenę Lublin przyjeżdża przecież wspomniany lider ekstraklasy. I – jak by na to nie patrzeć – zazwyczaj jeden z głównych faworytów do sięgnięcia po Puchar Polski (w końcu zdobywał go 21 razy...).

- Oglądałem Legię na żywo, w piątkowym meczu ze Śląskiem – trener Misiura sugeruje, że Warszawiacy niczym go nie zaskoczyli, i zaskoczyć nie powinni także we wtorek. - Drużyny Marka Papszuna zawsze są solidnie zorganizowane i dobrze punktują, bazując na dobrej organizacji w obronie. Więc pewnie będzie chciała „zamknąć" mecz – prognozuje. - W każdym razie takiego zamkniętego spotkania się spodziewam. A o wyniku zapewne zdecydują indywidualności.

- Rafał Adamski jest zawodnikiem nieobliczalnym – Marek Papszun, „zaocznie" wywołany do tablicy w kwestii indywidualności, przywołuje nazwisko strzelca bramki dla swej drużyny z meczu ze Śląskiem. - Można się po nim spodziewać takich goli, jak w tym spotkaniu, ale i tak słabej gry jak w Gliwicach. Dopiero grał w pierwszej lidze, więc potrzeba mu czasu, ale umie się znaleźć w dogodnych sytuacjach.

Trener Misiura legionistów – publicznie – nie analizuje, o Adamskim i innych atutach ekipy ze stolicy nie wspomina. Za to sięga po opowieść o „mentalu" swoich podopiecznych. - Po mecz z Piastem spodobała mi się reakcja Ivo Rodriguesa w szatni. Zachęcał, żebyśmy jak najlepiej przeżyli ten moment, jak najwięcej wyciągnęli z niego. Teraz mamy wtorkowy mecz po to, by zmienić nastrój i uczucia... - mówi opiekun Motoru.

A zatem: jakość indywidualna czy „mental" okaże się przepustką do kolejnej rundy Pucharu Polski? **(DaL)**

Kolanko po operacji

Górale jadą na mecz Pucharu Polski osłabieni stratą rozgrywającego i z rozbitą formacją defensywną.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Spotkanie ze Stalą Rzeszów śmiało można nazwać starciem pierwszoligowych... outsiderów, bo obie ekipy plasują się na dwóch ostatnich pozycjach w tabeli. Podbeskidzie przystąpi doń po zakończeniu serii 15 spotkań bez porażki, ale statystyka bardzo mocno zamazuje dyspozycję zespołu od początku sezonu. W sobotę zespół Marcina Włodarskiego był tłem dla mającej swoje problemy Puszczy Niepołomice, a jakby problemów w Bielsku-Białej było mało, to potwierdziły się nieoficjalne informacje „Sportu", że Krzysztof Kolanko wypadł z kadry meczowej z powodu poważnych problemów zdrowotnych. W niedzielę klub wypuścił komunikat, w którym potwierdził najczarniejszy scenariusz. „Krzysztof Kolanko przeszedł zabieg artroskopii barku, wymagany po przebytych wcześniej urazach. Jego przerwa od gry potrwa kilka miesięcy i jej długość będzie uzależniona od postępów w rehabilitacji".

Kolanko na ból barku narzekał od rundy wiosennej, po upadku w trakcie meczu ze Świtem Szczecin, który zakończył jeszcze w pierwszej połowie. Potem pauzował przez tydzień, ale dokończył sezon i był jednym ze współautorów awansu wywalczonego po wygranych barażach. Wiosną mówiło się, że po rundzie czeka go zabieg, ale tak się nie stało, a Podbeskidzie wykupiło go z Zagłębia Lubin.



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Pomocnik Podbeskidzia wypada z gry na parę miesięcy.

Rzecznik prasowy Podbeskidzia tłumaczy, że zabieg był planowany dopiero na koniec roku. - Ze względu na nawarstwiające się problemy i kolejny uraz podjęto jednak decyzję o jego przyśpieszeniu. Wcześniej w jego przypadku stosowane było leczenie zachowawcze, a bark był odpowiednio zabezpieczany na mecze i treningi - przekazuje Piotr Porębski.

Czy klub będzie szukał wzmocnienia w ostatnich dniach okienka transferowego? Wydaje się, że w grę może wchodzić tylko wypożyczenie, bo w klubie nie ma środków na dodatkowe ruchy, a gdyby były, to wzmocnienia wymaga przede wszystkim defensywa.Trener Marcin Włodarski przed wtorkowym meczem ma spory ból głowy dotyczący obrony, bo lider Marcin Biernat nie popisał się w meczu z Puszczą i sprokurował rzut karny. Szkoleniowiec w sobotę posadził na ławce będącego bez formy Kamila Sochania, ale jego zmiennik, Jan Majsterek, zachował się jak junior przy drugim straconym golu. Nie przekonuje również ani Kacper Gach, ani Arkadiusz Kasperkiewicz, którzy rywalizują o pozycję półlewego stopera. Broniony przez Włodarskiego wypożyczony Michał Matys w meczu z Puszczą mógł lepiej zachować się przy drugim golu, a po chwili prawie sprokurował trzeciego przy próbie wznowienia gry.

(gru)

Sport 31dbcbce45

Nieufny, ale z otwartym sercem

Ilja Szkurin zachwycił w derbowej rywalizacji z Górnikiem. To dzięki niemu Katowiczanie cieszyli się z pierwszego wyjazdowego zwycięstwa od marca.

GKS KATOWICE

Ilja Szkurin w ekstraklasie przechodził przez wzloty i upadki. Niewielu pamięta, że po raz pierwszy do Polski trafił zimą 2022 roku, gdy został wypożyczony z CSKA Moskwa do Rakowa. Wówczas Marek Papszun nie dał mu szansy zaistnieć, więc Białorusin po pół roku zmienił barwy klubowe. Latem 2023 roku powrócił jednak do ekstraklasy, najpierw był wypożyczony do Stali Mielec, a następnie podpisał z nią kontrakt.

W Mielcu w pierwszym sezonie grał świetnie. W 33 meczach zdobył 16 goli. Zapamiętała to Legia, która pod koniec zimowego okna transferowego rozgrywek 2024/25 sprowadziła go do siebie. Tam Szkurin nie był już jednak tym samym strzelcem, co na Podkarpaciu. Rok temu zakontraktowała go GieKSa i długo czekała na to, aż Białorusin znów „odpali". Cierpliwość się opłaciła W niedzielę zapewnił drużynie Rafała Góraka trzy punkty w wyjazdowym meczu z Górnikiem, zdobywając hat trick. Dwie bramki strzelił w doliczonym czasie, odwracając wynik z 1:2 na 3:2 dla swej drużyny. W sumie w tym sezonie siedmiokrotnie trafiał do siatki – dwa razy w eliminacjach Ligi Konferencji i pięć w ekstraklasie. Jest w tej chwilidrugim najlepszym strzelcem ligi, za Jordim Sanchezem.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Białorusin sprawiał ogromne trudności defensywie z Zabrza.

Superpiłkarz

- Ilja nabiera ogromnej pewności siebie. Jest to zasługa szatni, sztabu szkoleniowego. To człowiek może nieco nieufny, ale zarazem ma otwarte serce. Ma też otwarty umysł, chce słuchać. Taki ma charakter. A napastnicy są takimi piłkarzami, którzy mają wyjątkowe charaktery. To ludzie, którzy lubią zdobywać gole, czasem lubią też nie mieć rywalizacji w zespole, bo chcą być w sytuacji, gdy stawia się na nich zerojedynkowo. Z uwagi na naszą sytuację, na kontuzję Adama Zrelaka, stało się tak, że Ilja dostał taką przestrzeń. Bardzo pomogliśmy mu w tym, żeby był w dobrej dyspozycji, a teraz zaczyna pomagać nam. Poza tym, że zdobył trzy bramki, jego zaangażowanie i pojedynki z obrońcami Górnika były na najwyższym poziomie – powiedział po ostatnim gwizdku przy Roosevelta trener Rafał Górak.

Szkurin po spotkaniu był zmęczony, mówił o tym, że jeszcze chyba do niego nie dochodzi to, że zdobył trzy bramki. Generalnie natomiast... właściwie nie chciał się medialnie rozwodzić nad swym wyczynem. Cóż, tak ma...

Więcej na jego temat powiedzieli partnerzy z boiska. – Jest w znakomitej formie. Dobrze go widzieć w takiej dyspozycji. Każdy z nas doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jakie są jego umiejętności. Widzieliśmy, że radzi sobie coraz lepiej już w trakcie okresu przygotowawczego, podczas treningów. Tak długo, jak będziemy mu dostarczać podania, stwarzać mu okazje na gola, tak długo będzie trafiał do siatki – powiedział Eman Markovic. Głos w sprawie Białorusina zabrał też Alan Czerwiński, który asystował przy golu na 3:1. – Bardzo się cieszę z tego, że Ilja zdobył hat trick. Jest superpiłkarzem i gratuluję mu, bo zdobycie w takim meczu trzech bramek jest dużym wyczynem. Cieszę się, że mogłem brać w tym udział – przekazał defensor.

Ecik się doczekał

Szkurin znów, jak w sezonie 2023/24, jest postrachem defensyw ligowych ekip. Znów szaleje pod bramką rywala. W meczu z Górnikiem dwa ostatnie gole zdobył głową, górując nad defensorami. To znajomy obrazek dla kibiców GieKSy, którzy pamiętają grę drużyny w latach 90. Ostatni przed Szkurinem hat trick w ekstraklasie dla Katowiczan zaliczył Marian „Ecik" Janoszka. Było to w 1993 roku, gdy GKS pokonał 7:1 Jagiellonię Białystok. Janoszka, znany z goli zdobywanych po strzałach głową, dwukrotnie – jak Szkurin w niedzielę – w taki sposób pokonywał bramkarza Andrzeja Hellera. 33 lata Katowiczanie musieli czekać na kolejny taki wyczyn swojego zawodnika! Co prawda po powrocie na najwyższy szczebel rozgrywkowy trzy bramki w jednym spotkaniu zdobył w poprzednim sezonie Bartosz Nowak, ale było to w Pucharze Polski w starciu z Wisłą Płock (4:2 po dogrywce).

Królem strzelców już był

Trzy gole Białorusina zapisały się więc w historii klubu. Sam Szkurin też musiał chwilę poczekać na hat trick. Poprzednio trzy gole zdobył w 2023 roku, gdy grał w Stali. Wówczas był bezlitosny dla bramkarza Pogoni Szczecin Valentina Cojocaru. Co ciekawe, tamto spotkanie z Portowcami miało niemal identyczny przebieg, jak niedzielne śląskie derby. Najpierw Stal wyszła na prowadzenie po golu Szkurina, później dwa ciosy zadali Szczecinianie, a następnie Białorusin ustalił wynik meczu kolejnymi dwoma bramkami.

Z kolei siedem lat temu, gdy grał jeszcze w lidze białoruskiej, także potrafił zaskoczyć hat trickiem. W barwach Energietika-BGU Mińsk trzykrotnie pokonywał bramkarza stołecznego Dynama, a parę kolejek wcześniej był w stanie zdobyć aż cztery gole przeciwko FK Mińsk. W tamtym sezonie Szkurin został królem strzelców białoruskiej ekstraklasy. Teraz jest w czołówce strzelców i jeśli utrzyma taką formę, z pewnością do końca rozgrywek będzie walczył o koronę.

Kacper Janoszka

HISZPAŃSKA PACHWINA

■ Kontuzja Adama Zrelaka sprawiła, że Ilja Szkurin stracił rywala o miejsce w pierwszym składzie. W niedzielnym meczu poza Zrelakiem na murawie nie mogliśmy zobaczyć powracających po kontuzjach Aleksandra Paluszka, Damiana Rasaka, Rafała Strączka oraz Adriana Błąda, który dochodzi do pełni sił po problemach kardiologicznych. Lista nieobecnych może się zwiększyć, ponieważ w pierwszej połowie meczu w Zabrzu z boiska zszedł Borja Galan. Hiszpan po ostatnim gwizdku narzekał na ból w okolicach pachwiny.

Zawalił na Maxa!

Trener Górnika Michal Gasparik po meczu wskazał winnego utraty punktów w starciu z GKS-em Katowice.

GÓRNIK ZABRZE

Jeden zawodnik przegrał dwa pojedynki główkowe z napastnikiem GKS-u Katowice. Dlatego nie mamy ani jednego punktu. Nie działo się nic nadzwyczajnego. Działo się to, co w ostatnich dniach analizowaliśmy na materiałach wideo. Nie chodziło o brak koncentracji. Chodziło o przegranie pojedynku we własnym polu karnym – takie słowa wypowiedział trener Górnika, Michal Gasparik, po niedzielnych derbach Górnego Śląska. Jego podopieczni po pierwszej połowie przegrywali z GieKSą 0:1. Po zmianie stron wyszli na prowadzenie 2:1 po golach Kacpra Urbańskiego i Josemy. Gdy wydawało się, że powinni dobić rywala, w doliczonym czasie stracili dwa gole. To właśnie o tych trafieniach opowiadał słowacki szkoleniowiec, który po ostatnim gwizdku był załamany porażką. Jego podopieczni stracili niemal dwie takie same bramki. Z prawego skrzydła szło dośrodkowanie na Ilję Szkurina, a ten strzałem głową pokonywał Philippa Schulze.

Kim był zawodnik, o którym wspomniał trener Gasparik? Kto dwukrotnie przegrał pojedynek główkowy z białoruskim snajperem? To Maximilian Dietz. Mierzący 189 cm wzrostu Amerykanin wszedł na murawę, zastępując napastnika Erika Prekopa. Była to oczywista zmiana defensywna. Dietz miał być tą postacią, która nie pozwoli GieKSie na zdobywanie bramek z powietrza.

Trener Gasparik nie wpuszczał na murawę zawodnika niesprawdzonego. Choć Dietz dołączył do Górnika latem, grał we wszystkich meczach Zabrzan w europejskich pucharach, w każdym w pierwszym składzie. Teraz pojawił się na murawie z ławki, a po meczu trener – choć nie wymienił jego nazwiska – wskazał na niego palcem, mówiąc „winny". Co ważniejsze, trudno się z opiekunem Górnika nie zgodzić. Przy bramce na 2:2 Dietz był kompletnie pogubiony, jakby nie wiedział, że za jego plecami jest Szkurin. Przy golu na 2:3 był znacznie bliżej napastnika, ale nie zrobił wiele, żeby przeszkodzić mu zdobyciu gola. Szkurin wyskoczył do dośrodkowania i bezproblemowo trafił do siatki. Nie popisał się więc 24-latek, który dołączył do Górnika z Greuter Furth. Czy trener straci do niego zaufanie?

(kaj)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Trudno nie odnieść wrażenia, że Maxililian Dietz (stoi w tylnym rzędzie) niezbyt uważnie słuchał trenerskich wskazówek przed wejściem na murawę...

Sport 31dbcbce45

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Prawo derbów

Miniona ekstraklasowa kolejka stała pod znakiem derbowych gier. Najpierw pod Wawelem Wisła pokonała u siebie Wieczystą. Zgodnie z oczekiwaniami, bo wiadomo, że u siebie Biała Gwiazda, przed kompletem ponad 30 tys. widzów, jest naprawdę mocna, a na dodatek ma będącego na początku rozgrywek w świetnej formie strzeleckiej Jordiego Sancheza. Doświadczony napastnik z Hiszpanii ma już pół tuzina goli. Trzymam kciuki za tego zawodnika, bo to profesjonalista pełną gębą, także w stosunku do nas, dziennikarzy. Nigdy nie odmówi komentarza, porozmawia przez dłuższy czas, szanuje naszą pracę. Cieszę się, że tak dobrze mu idzie. Na pewno dołoży jeszcze niejedno trafienie dla beniaminka, co może owocować dobrym miejscem w tabeli. Czy takim, jakie jest teraz, czyli trzecim? Na zakończenie rozgrywek byłaby to sensacja na miarę tego, co zrobili chorzowscy Niebiescy w 1989 roku, kiedy po spadku i szybkim awansie, wywalczyli ostatnie dotychczas, 14. mistrzostwo Polski!

Wisła jest bardzo wysoko, ale pamiętajmy, że tabela jest zakłamana. Wiele meczów zostało przełożonych. Pierwsze „wyrównanie" już w najbliższy czwartek, kiedy Lech zagra z Jagiellonią, a Raków z Górnikiem. Już te mecze mogą sprawić, że drużyna prowadzona przez Mariusza Jopa może się osunąć w tabeli. Tak czy inaczej - 10 „oczek" w sześciu grach na początek to bilans więcej niż dobry po powrocie do ekstraklasy po czterech latach!

Drugie weekendowe derby to oczywiście śląski klasyk Górnika i GKS-u Katowice na stadionie im. Ernesta Pohla. To starcie na długo zostanie w pamięci nie tylko fanów obu klubów, ale wielu postronnych obserwatorów. GieKSa, która wcześniej miała problemy na wyjazdach, tym razem zdołała wynik odwrócić w doliczonym czasie dzięki hat trickowi Ilji Szkurina. Trzy bramki w takich okolicznościach zasługują na podkreślenie i dajemy tego wyraz we wtorkowym Sporcie. Taka wygrana może Katowiczan napędzić przed kolejnymi spotkaniami. Kto wie, gdzie będzie ekipa z Nowej Bukowej, gdy liczba meczów wszystkich zespołów się wyrówna?! Może za chwilę zaczniemy się doszukiwać, kiedy GKS przewodził ligowej stawce?! Dla ciekawskich - w sezonie 2002/03, kiedy Katowiczanie skończyli sezon na trzecim miejscu, za Wisłą Kraków i Dyskobolią Grodzisk, a na czele tabeli byli w pierwszej części rozgrywek.

Po pięciu meczach zespół trenera Rafała Góraka ma tyle punktów, co Górnik (9), którego w czwartek czeka wyjazd pod Jasną Górę. Może klubowy kapelan Górników, ksiądz Bogdan Reder, powinien wziąć wcześniej cały zespół przed obraz Najświętszej Matki Bożej w Częstochowie, bo ostatnio Zabrzanie dołują. To, co wyprawiają w tyłach, jest czymś nieprawdopodobnym! Trzy stracone gole w pierwszym meczu z Monaco u siebie, cztery na Lazurowym Wybrzeżu w rewanżu, no i teraz w śląskim klasyku znowu trzy. Górnik w defensywie jest jak tarcza strzelecka - rywale ładują w nią, ile wlezie. Takich bramkowych strat nie było w Zabrzu odkąd trener Michal Gasparik pojawił się w zeszłym roku. Czy to tylko chwilowa przypadłość? Przekonamy się o tym już w ciekawie zapowiadającym się starciu przy Limanowskiego.

WYDARZENIE KOLEJKI

Twierdza? Jaka twierdza?!

Kiedyś pewne były tylko śmierć, podatki i... zwycięstwo na własnym stadionie. W polskiej lidze nie ma o tym mowy.

W całej ostatniej kolejce drużyny grające na wyjazdach odniosły pięć zwycięstw, przy ledwie dwóch wygranych gospodarzy, a niewiele brakło, by było sześć, jednak na Łazienkowskiej Legia dosłownie w ostatniej chwili urwała się ze stryczka przygotowanego przez Śląsk Wrocław.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Zabrzański mecz Górnika z Katowicami to jedno z najbardziej zdumiewających - z przebiegu - spotkań ostatnich lat.

Lepsze anomalie niż nudne pewniki

Chciałbym żeby to wydarzenie przerodziło się w tendencję, która podkreślałaby, w mojej opinii, także w tym względzie rosnącą atrakcyjność polskiej ligi, ale i tak u nas właściwie nikt niczego nie może być pewny, bo każdy może wygrać z każdym. Nie ma u nas w tej chwili futbolowych hegemonów - pewnych, że nawet drzwi nie trzasną o framugę bez pozwolenia. Czyż ich brak nie jest w dobitnym sensie gwarantem atrakcyjności piłkarskich rozgrywek? Ktoś powie, że silne drużyny charakteryzują się umiejętnością stworzenia twierdzy na własnych śmiechach. Ktoś powie, że to anomalia świadcząca o słabości stawki. Tak? Na takie dictum zawsze odpowiem: wolę w piłce ciekawe anomalie niż nudne pewniki. Wyrównany poziom, brak bojaźni gości, skuteczna taktyka przyjezdnych - czyż to nie jest dla widza atrakcyjne? Nie tylko od strony estetycznej, choć wiadomo że ładne akcje i piękne strzały są lepsze od wymuszonych podań zakończonych farfoclem, ale również emocjonalnej - wydaje mi się, że kibica piłkarskiego stan, w którym niczego nie może być pewnym, wręcz uzależnia.

Dodatkowym plusem jest fakt, że wyjazdowe zwycięstwa nie są osiągane w stanach, gdy nuda pławi się w „bezwładności, omdleniu sennym, tajemniczym i nie czując przechodzącym z wolna w nieistnienie". Ostatnie mecze zostaną przez fanów uczestniczących w nich drużyn zapamiętane na lata! Sposób, w jaki Widzew w ostatniej chwili stracił remis z Lechem w Łodzi, o który tak ciężko walczył - to cud nurzający się w rechocie fanów bezlitosnych dla kuriozalnych błędów. Fakt, w jaki GieKSa odzyskała zwycięstwo nad Górnikiem w Zabrzu - to cud nurzający się w zdumieniu fanów, nieprzeżywających dotąd dwóch celnych główek jednego strzelca już w dodatkowym czasie...

Przypadku nie ma, bez twierdzy nic

Żeby było jasne; w przewagach gości jest jakaś diabelska różnorodność, dobitną egzemplifikacją jest miażdżące zwycięstwo Jagiellonii w Częstochowie, gdzie każda kolejna bramka mogła budzić podziw dla urody u postronnych obserwatorów.

Przy tych wszystkich zdumiewających, wspomnianych wyżej epizodach warto jednak podkreślić, że bez silnej twierdzy na dłuższą metę nie da zrobić się nic. Nie ma przypadku w tym, że żadna z czterech pierwszych drużyn w tabeli (Legia, Lech, Wisła, GieKSa) nie przegrała jeszcze u siebie w domu, podczas gdy ostatni Raków - już dwukrotnie.

Czy wydarzenie przerodzi się w tendencję? Jeśli uprzytomnimy sobie, że Cracovia podejmie Górnika, Piast - GieKSę, Lech - Raków czy Jagiellonia - Śląsk, pojawi się tyluż zwolenników tego pomysłu, co przeciwników...

Paweł Czado

BILANS DOTYCHCZASOWYCH KOLEJEK

I kolejka	5 zwycięstw gospodarzy	2 zwycięstwa gości
II kolejka	4 zwycięstwa gospodarzy	3 zwycięstwa gości
III kolejka	3 zwycięstwa gospodarzy	2 zwycięstwa gości
IV kolejka	5 zwycięstw gospodarzy	2 zwycięstwa gości
V kolejka	2 zwycięstwa gospodarzy	0 zwycięstw gości
VI kolejka	2 zwycięstwa gospodarzy	5 zwycięstw gości

KONTROWERSJA KOLEJKI

Saper ginie nagle

Jeśli ktoś nie wiedział: rozbrajacz min i bramkarz futbolowy są bliźniakami.

Kontrowersją jest już sam fakt, czy temat, o którym piszę, można nazwać kontrowersją. Ktoś powie, że opis losu bramkarza w piłce nożnej to banał; wiadomo że zapamiętujemy bardziej jego gafy niż udane parady, gdy niczym „Zamora wsparty o szczyt Pirenejów, piękniejszy niż Don Juan obciśnięty w swetrze, jak dumny król w chaosie centr i wolejów, śledzi kulę świetlistą prującą powietrze". Jednak los sprawia czasem takie psikusy, że muszę ze współczuciem pochylić się nad Bartłomiejem Drągowskim, bramkarzem Widzewa. W meczu z Lechem w szóstej minucie doliczonego czasu popełnił koszmarną gafę, która kosztowała jego drużynę utratę ciężko wybieganego remisu.

Drągowski zdecydował się na dalekie wyjście przed pole karne i minął się z piłką z powodu nieporozumienia z kolegą z drużyny. Paradoks polega na tym, że wcześniej bronił dobrze albo bardzo dobrze, zaliczył kilka wręcz genialnych parad, uważnie śledził kulę świetlistą... Czyli wszystko w losie bramkarza się zgadza.. Już nie jesteś nawet tak dobry jak twój ostatni mecz, ale jedynie tak jak twoja ostatnia minuta w tym meczu....

Większość kibiców Widzewa w komentarzach stara się oczywiście wspierać bramkarza, przypominając, że wiele razy ratował zespół. Przywoływany jest saperski argument, o którym już wspominałem: „Zrób 99 dobrych uczynków, nikt nie zauważy, zrób za to jeden zły – zauważą wszyscy". Ci bardziej bezwzględni wspominają o „wpadce rundy" i „kuriozalnym babolu", który będzie się śnić łódzkim kibicom po nocach, a Drągowskiemu - na pewno... Podoba mi się postawa trenera Aleksandara Vukovicia: wziął bramkarza w obronę na konferencji prasowej. Podkreślił, że nie zamierza obwiniać Drągowskiego ponieważ „takie sytuacje w piłce się zdarzają". Zauważył przy tym - i słusznie - że samo wyjście z bramki było niepotrzebne, bo obrońca Marcel Krajewski kontrolował sytuację. Taka właśnie jest piłka - wydaje ci się, że kontrolujesz sytuację, a potem wytykają cię palcami. Czasami przez lata...

(pacz)

Sport 31dbcbce45

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Otto HINDRICH**
Rumuński bramkarz sprawia, że Legia nie musi obawiać się o obsadę bramki. 24-latek broni świetnie, a w starciu ze Śląskiem uchronił zespół przed porażką. W ostatnich minutach wygrywał pojedynki z Przemysławem Banaszakiem i Luką Marjanacem.

■ **Wiktor DŁUGOSZ**
Zmiana pozycji mu służy. Trener Jacek Zieliński w tym sezonie przesunął Długosza do defensywy, a ten mimo wszystko potrafi odnaleźć się w ataku. W rywalizacji z Wisłą Płock zaliczył dwie asysty i ma już ich cztery w rozgrywkach.

■ **Alan URYGA**
Rozegrał bardzo dobre zawody podczas derbowego starcia z Wieczystą. Kapitan nie popełniał błędów, dzięki czemu Marcel Łubik mógł spokojnie cieszyć się z czystego konta. Nawet Efthymios Koulouris nie był Urydze groźny.

■ **Juande RIVAS**
Odegrał ważną rolę w wygranej Piasta z Motorem. Po prostu stał w odpowiednim miejscu, gdy piłkę spod bramki Lublinian próbował wybić Bartosz Bereszyński. 59-krotny reprezentant Polski trafił nią Hiszpana tak, że Gliwiczanie wyszli na prowadzenie. Przede wszystkim w odpowiednim miejscu był jednak wtedy, gdy na alarm dzwoniono pod bramką jego zespołu!

■ **Guilherme MONTOIA**
Portugalczyk był bardzo aktywny i zasłużył na to, żeby wpisać się na listę strzelców w meczu z Rakowem. Gdy na boisku nie było już Jesusa Imaza, to on wziął na swoje barki ciężar odpowiedzialności i zdobył gola z rzutu karnego. To jego pierwsze trafienie w ekstraklasie.

■ **Patrik WALEMARK**
Najważniejszy moment meczu Widzewa z Lechem miał miejsce w doliczonym czasie, gdy błąd popełnił Bartłomiej Drągowski. Wcześniej jednak znakomicie spisywał się Patrik Walemark, który zaliczył dwie asysty przy golach Lecha.

■ **Rafał WOLSKI**
Przy pierwszym trafieniu przeciwko Cracovii miał nieco szczęścia, bo gol padł po rykoszecie. Przy drugim uderzał z rzutu karnego. Styl bramek nie miał jednak w sobotę żadnego znaczenia. Wolski zapewnił Radomiakowi trzy punkty.

■ **Bartosz NOWAK**
Gra ofensywna GKS-u Katowice opiera się na Nowaku, który jest w znakomitej formie. W niedzielę zaliczył piątą asystę w sezonie, a statystyki nie pokazują, że także dzięki jego fenomenalnemu podaniu GieKSa zdobyła gola na 1:0.

■ **Piotr SAMIEC-TALAR**
Beniaminek z Wrocławia ma ogromne szczęście, że w swoich szeregach ma znakomitego pomocnika. Samiec-Talar powrócił do ekstraklasy i obsługuje kolegów pięknymi podaniami. W piątek trafił z karnego, a powinien mieć też co najmniej dwie asysty, ale napastnicy Śląska nie byli skuteczni.

■ **Ilja SZKURIN**
Białorusin przebudził się i pokazuje swoje najlepsze oblicze. W rywalizacji Górnikiem zdobył hat trick. To właśnie dzięki jego instynktowi strzeleckiemu Katowiczanie mogli cieszyć się z trzech punktów. W tym sezonie w lidze zdobył już pięć goli.

■ **Mariusz STĘPIŃSKI**
Doskonale zaczął przygodę z Koroną, od dwóch trafień przeciwko Legii w lutym bieżącego roku. Natomiast później zdobył już tylko dwa gole do końca sezonu. Wraz z rozpoczęciem nowych rozgrywek znów jest skuteczny, a boleśnie przekonała się o tym Wisła Płock. **(kaj)**

POSTAĆ KOLEJKI - PIOTR SAMIEC-TALAR

■ Sześć meczów, trzy gole i trzy asysty. Taki jest bilans ofensywnego zawodnika beniaminka z Wrocławia, który był o włos od wywiezienia kompletu punktów z Łazienkowskiej w piątek. No cóż, gdyby koledzy Piotra Samca-Talara mieli lepiej nastawione celowniki, miałby na koncie teraz nie trzy, a pięć asyst, bo jego znakomitych zagrań w starciu z Legią (1:1) nie wykorzystali najpierw Przemysław Banaszak, a potem Luka Marjanac.
Na początku sezonu jest w znakomitej formie, co pokazują nie tylko liczby, ale przede wszystkim gra. Bierze ją na siebie, podaje, kreuje, strzela. Z przyjemnością patrzy się na jego poruszanie po murawie. Jest w znakomitej dyspozycji. Za mecz z Legią dostał u nas notę „9". W klasyfikacji „Sportu" w „Złotych butach" ma w tej chwili 44 punkty i zasłużenie przewodzi stawce.


Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

24-latek ma piłkarskie geny. W piłkę z powodzeniem grał jego ojciec Sławomir Samiec-Talar (po ślubie zmienił nazwisko z Samiec na Samiec-Talar). Grał w juniorach Gwarka Zabrze, Górnika Zabrze, a potem - w dorosłej piłce -w Siarce Tarnobrzeg, Polarze Wrocław, Miedzi Legnica i na zapleczu ekstraklasy w Śląsku. Potem zajmował się trenerką. Piotr – rocznik 2001 – zaczynał w Polonii Środa Śląska, gdzie jego tata był szkoleniowcem.
W ekstraklasie zadebiutował przed 17. urodzinami, w październiku 2018 roku w meczu Śląska z Miedzą. Był potem wypożyczany do Widzewa i pierwszoligowej GieKSy. Teraz jest liderem w swoim Śląsku! **(zich)**

Snajperzy wystąp

6	Sanchez (Wisła K.)
5	Szkurin (GKS)
3	Adamski (Legia), Zjawiński (Legia), Christensen (Wieczysta), Czubak (Motor), Fassbender (Korona), Stępiński (Korona), Hasić (Cracovia), Sanca (Piast), Prelec (Jagiellonia), Samiec-Talar (Śląsk), Wolski (Radomiak)

Na trybunach

33 000	KRAKÓW (Wisła – Wieczysta)
27 659	ZABRZE (Górnik – GKS)
27 072	WARSZAWA (Legia – Śląsk)
17 555	ŁÓDŹ (Widzew – Lech)
9 379	LUBLIN (Motor – Piast)
7 470	RADOM (Radomiak – Cracovia)
6 884	PŁOCK (Wisła – Korona)
6 123	LUBIN (Zagłębie – Pogoń)
5 327	CZĘSTOCHOWA (Raków – Jagiellonia)

Żółte 23/Czerwone 1

0/0	Górnik
0/0	Korona
0/0	Motor
0/0	Radomiak
0/0	Wieczysta
1/0	GKS
1/0	Jagiellonia
1/0	Legia
1/0	Piast
1/0	Raków
1/0	Widzew
1/0	Wisła P.
2/0	Lech
2/0	Śląsk
2/0	Wisła K.
3/0	Cracovia
4/0	Zagłębie
3/1	Pogoń

Kryształowy gwizdek

7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Wojciech Myć (Włodawa)
6	Karol Arys (Szczecin)
6	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
5	Łukasz Kuźma (Białystok)
4	Patryk Gryckiewicz (Toruń)

TYPUJĄ

	TRENER Artur Derbin	PIŁKARZ Radosław Gilewicz	„SPORT" Mariusz Rajek
WISŁA P. – KORONA	0:2	1:2	1:2
■ Wynik 0:2	✖	✔	✔
LEGIA – ŚLĄSK	3:0	3:0	1:0
■ Wynik 1:1			
RADOMIAK – CRACOVIA	1:1	1:1	1:0
■ Wynik 2:1			✔
MOTOR – PIAST	2:1	2:1	3:1
■ Wynik 0:2			
WISŁA K. – WIECZYSTA	2:2	2:2	2:0
■ Wynik 2:0			✖
ZAGŁĘBIE – POGOŃ	1:2	1:0	1:1
■ Wynik 0:0			✔
RAKÓW – JAGIELLONIA	1:1	1:2	2:2
■ Wynik 2:5		✔	
GÓRNIK – GKS ★	2:1	1:1	3:1
■ Wynik 2:3			
WIDZEW – LECH	0:2	1:2	2:1
■ Wynik 2:3	✔	✔	

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
36 pkt	24 pkt	29 pkt

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek
Klimat Konwiktorskiej

Miałem nosa, zaglądając przy okazji rozgrywanego w sobotę na PGE Narodowym finału Drużynowego Pucharu Świata na żużlu również na Konwiktorską. Dobre godzin obu imprez sprawiły, że możliwe było zobaczenie dwóch ciekawych wydarzeń jednego dnia. Stadion Polonii to dla miłośników oldschoolowego futbolu (za takiego się uważam) miejsce wprost wymarzone. Niby centrum stolicy prawie 40-milionowego kraju, a tu obiekt nijak do niej nieprzystający. Już samo wejście główne i kasy przenoszą nas do innej epoki, a po ich przekroczeniu robi się tylko... fajniej. Niesłychanie nostalgicznie. Trybuny pamiętające lata 90., za bramkami płoty, drzewa i zabudowania niczym w czwartej lidze. Nawet tablica świetlna przypomina czasy romantycznego futbolu, który w sterylnej, wychuchanej ekstraklasie odszedł w zapomnienie. Ktoś powie, że to wstyd dla Warszawy, że Polonia dawno powinna mieć nowy stadion, ale ten obecny naprawdę ma swój klimat. Jest inaczej, nie ma zadęcia, a towarzystwo (przynajmniej na trybunie głównej) przychodzi tam wyjątkowo sympatyczne, skore do pomocy i rozmowy. Miejscowi, jak sami podkreślali, chcieliby nowego stadionu, ale z drugiej strony... oni lubią to miejsce - szumiące drzewa i pajęczynę między krzesełkami. Na Polonii jest przyjemnie, swojsko, rodzinnie, a w skali stolicy zapewne unikatowo. W sobotę warto było się tam wybrać z dziećmi, dla których przewidziano szereg atrakcji, z dmuchańcami na czele. Roześmiane buzie tych, dla których mecz akurat niekoniecznie był największą atrakcją, chcielibyśmy oglądać na ligowych obiektach jak najczęściej. Przyjdzie czas, że zaciekawią się i tym, co dzieje się na murawie.
Tym bardziej że akurat sobotnie starcie było niezwykle miłym doświadczeniem stricte sportowym. Sześć goli, a gdyby obie drużyny wykorzystały wszystkie doskonałe okazje jakie stworzyły, należałoby ich liczbę co najmniej podwoić. Radosny ofensywny futbol bez pamiętania o defensywie po przegranym 2:4 meczu z Lechią Gdańsk miejscowym zapewne niezbyt odpowiadał, ale dla neutralnego obserwatora był tym, za co kochamy piłkę. Na Polonię z wielką chęcią wrócę w najbliższym czasie. Warto.

Maszyna... losująca

Po Niebieskich nigdy nie wiadomo, jak akurat zagrają, ale w tym sezonie złe mecze przeważają nad dobrymi.

BRAMKI 22
ŻÓŁTE KARTKI 33
CZERWONE KARTKI 1
FREKWENCJA 30 419

WYDARZENIE KOLEJKI

Na sześć meczów to był czwarty wyjazd – szukał przyczyny porażki w Głogowie trener Waldemar Fornalik. – To też trzeba wziąć pod uwagę. To nie są łatwe mecze. Chrobry jedzie i wygrywa z bardzo mocnym ŁKS-em. To też o czymś świadczy. Dlatego poczekałbym z pochopnymi komentarzami jeszcze ze 2-3 kolejki, żeby móc coś już zacząć oceniać – stonował szkoleniowiec wzbierające wśród społeczności wzburzenie, mimochodem zapowiadając domowe mecze z Unią Skierniewice i Podbeskidziem, a także wyjazd do Bytomia. A już w środę Ruch zagra na wyjeździe w Pucharze Polski z drugoligową Lechią Zielona Góra.



Piłeczka może i w Ruchu „chodzi”, ale nie „dochodzi” do żadnego celu.

Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Prestiż nie ma znaczenia

Nie trzeba jednak czekać kolejnych kilku tygodni, aby stwierdzić, że w Ruchu nie dzieje się dobrze. Jak to w Chorzowie bywa – jedni wierzą w walkę o awans, inni drżą przed walką o utrzymanie, a prawda leży pośrodku. Niebiescy bowiem konsekwentnie robią wszystko, aby... stanowić o sile pierwszoligowego środka tabeli. Tylko tyle i aż tyle. Przegrać z Chrobrym to oczywiście nie wstyd, bo choć może jego nazwa nie brzmi tak prestiżowo, jak Lech, Legia czy Widzew, to jednak w ostatnich miesiącach Głogowianie są sportowo ponad Chorzowianami, ale nie jest to żaden gigant, będący poza zasięgiem Ruchu. – Jeden błąd w pierwszej połowie zadecydował, że mecz został ustawiony. Potem biliśmy głową w mur, gdy próbowaliśmy dochodzić do sytuacji. Mieliśmy okazje, z których można zdobywać bramki, ale niestety tak się nie stało. W końcówce, gdy myśleliśmy o wyrównaniu, straciliśmy drugą bramkę – mówił Fornalik, a następnie dodał niepokojąco: – Na pewno problemem jest kreowanie sytuacji z tak grającym zespołem.

Gdzie ta poprzeczka?

Chrobry to zespół znakomicie zorganizowany. Mając prowadzenie nie kwapił się do atakowania Ruchu i – jak to powiedział trener Fornalik – Niebiescy bili głową w mur. To ciekawe o tyle, że w poprzednich meczach jego podopiczni z kreacją akurat problemów nie mieli. Mieli ze skutecznością, ale w Głogowie... nie było za bardzo czego marnować. Były dwa obiecujące rzuty wolne, dwa celne uderzenia z dystansu i próba pod poprzeczkę Daniela Szczepana. Faktycznie, były to sytuacje – znowu cytując „Kinga” – z których można zdobyć bramkę, lecz daleko było im do „setek”. Nie było takiej nawałnicy, jak z Lechią Gdańsk – ale Lechia była wówczas na innym, znacznie niższym poziomie organizacyjnym niż niedzielny Chrobry. Czyżby w ten sposób klarowała się poprzeczka, przez którą Chorzowianie będą mieli przeskoczyć? Może faktycznie trzeba poczekać na mecze z Unią, Góralami i Polonią (Bytom, bo z tą warszawską też było ciężko).

Co najwyżej przeciętni

W przypadku Ruchu nigdy nie wiadomo, co się akurat... wylosuje w danym meczu – kto trafi z formą, a kto nie; komu siądzie piłka, a komu nie itp. Niebiescy mają niezły skład – ale są w 1. lidze od nich lepsi, są również gorsi. Cały czas aktualne zdaje się to, z czym zgodziliśmy się choćby w rozmowie z Maciejem Sadlokiem, niedawno jeszcze obrońcą 14-krotnych mistrzów Polski – że Chorzowianie potrafią na boisku właściwie wszystko, tj. grę pozycyjną, kontrę, stały fragment, fazę przejściową itp. Sęk w tym, że w każdym z tych aspektów są co najwyżej przeciętni... i nigdy nie wiadomo, co im akurat wyjdzie. Obecnie po zwolnieniu mechanizmu maszyny losującej wyniki są gorsze, bo wielu graczy jest bez formy, a w kadrze wciąż są pewne braki, głównie w kontekście jakościowego napastnika. Przeprowadzone latem transfery raczej nie uczyniły Ruchu zespołem bardziej konkurencyjnym w 1. lidze.

Piotr Tubacki

PIŁKARZ KOLEJKI - CAMILO MENA

W szóstej kolejce nikt dwukrotnie nie wpisał się na listę strzelców, zatem za najlepszego uznaliśmy tego, który do trafienia dołożył dwie asysty. Ostatnie podanie było najmocniejszą stroną Kolumbijczyka już w ekstraklasie (5 goli i 10 asyst w poprzednim sezonie), trudno się zatem dziwić, że równie dobrze radzi sobie szczebel niżej. Skrzydłowy Biało-zielonych był w stolicy nie do zatrzymania przez rywali, a do listy zasług obok gola oraz dwóch asyst trzeba mu też dopisać udział przy pierwszym golu Gdańszczan. Na zapleczu elity 23-latek jest prawdziwą gwiazdą i jeśli uda się go zatrzymać w zespole (to bardzo realne przy rekordowej sprzedaży Tomasa Bobcka), Lechia mimo fatalnego początku może się jeszcze włączyć do walki o awans.



Camilo Mena jest jednym z najlepszych zawodników zaplecza ekstraklasy.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Piłkarz, który trafił nad Bałtyk z łotewskiej Valmiery, wtopił się już w trójmiejski charakter, ponieważ w Lechii występuje ponad trzy lata. Zdążył w tym czasie przeżyć z zespołem zarówno awans do ekstraklasy, jak i spadek z niej. - Jesteśmy świadomi, że klub przeżywa wiele problemów, ale wiemy też że dajemy z siebie wszystko. Jesteśmy rodziną i będziemy walczyć do końca – podkreślał w jednym z wywiadów, dając sygnał, że Lechia nie jest dla niego przypadkowym klubem. Jak na Latynosa, to zawodnik o wyjątkowo spokojnym uosobieniu. Jak sam o sobie mówi jest zdecydowanie typem domatora, a wręcz osobą nieśmiałą, która wolny czas woli spędzać na odpoczynku w gronie najbliższych.

Mariusz Rajek

Sport 31dbcbce45

Przenosiny do beniaminka

Jeszcze zimą Jan Ziółkowski grał w Lidze Europy. Przez najbliższy rok walczyć będzie o utrzymanie w Serie A.

WŁOCHY

Na początku poprzedniego sezonu Jan Ziółkowski przeprowadził się z Warszawy do Rzymu. Opuścił Legię i podpisał kontrakt z Romą, a trener Gian Piero Gasperini dawał mu szanse, ale głównie wtedy, gdy któryś z podstawowych defensorów borykał się z kontuzją. Zazwyczaj Polak wchodził z ławki. W ten sposób po pierwszym roku w Serie A rozegrał 18 meczów, spędzając na boisku 507 minut. W trakcie letniej przerwy szkoleniowiec Romy zauważył, że na razie Ziółkowski nie jest mu potrzebny, więc klub poszukiwał mu miejsca, do którego można go wypożyczyć. W poniedziałek ogłoszono, że 21-letni defensor trafi do Monzy, która jest beniaminkiem na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Po roku wróciła do Serie A, ale na razie, po dwóch meczach ma zero punktów i siedem straconych goli. Nowy obrońca z pewnością drużynie nie zaszkodzi. Ziółkowski powinien otrzymać tam większe zaufanie.

Co ciekawe, Ziółkowski obrał podobną ścieżkę do Kacpra Urbańskiego. Gdy w sezonie 2024/25 Urbański miał problem ze znalezieniem się w składzie Bologny, został zimą wypożyczony właśnie do Monzy. Spadł z nią z ligi, po czym po letnim okresie przygotowawczym wrócił do Polski, podpisując kontrakt z Legią Warszawa (teraz jest zawodnikiem Górnika Zabrze). Czy dla Ziółkowskiego wypożyczenie do Monzy skończy się lepiej? Czy zaprezentuje się w nowych barwach na tyle dobrze, by ugruntować sobie pozycję w Romie?

(kaj)

SERIE A

2. kolejka

■ **Lecce - Roma 0:4 (0:3)**
0:1 - Malen (4) , 0:2 - Malen (23), 0:3 - Soule (25), 0:4 - Mora, 65 min

■ **Atalanta - Bologna 1:0 (0:0)**
1:0 - Samardzić (90+6). Nicola Zalewski (Atalanta) wszedł na boisko w 55 min. Łukasz Skorupski (Bologna) zagrał cały mecz.

207! Więcej nie będzie

Mistrzostwami świata Lionel Messi zakończył reprezentacyjną karierę.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

ARGENTYNA

Po paru tygodniach od zakończonych mistrzostw świata Lionel Messi podjął decyzję o zakończeniu kariery reprezentacyjnej. Jeden z najlepszych piłkarzy w historii futbolu kończy przygodę z kadrą narodową, osiągając z nią wszystko. W 2022 roku został mistrzem świata. W 2026 roku był wicemistrzem. Dwukrotnie sięgał po Copa America. W sumie dla Albicelestes rozegrał 207 spotkań, w których zdobył 125 goli. W kadrze debiutował w 2005 roku, w meczu z Węgrami, w którym zobaczył czerwoną kartkę. Zaraz po tym od razu stał się jedną z najważniejszych postaci reprezentacji na 21 lat.

Podczas ostatniego mundialu był jednym z najlepszych zawodników turnieju, pomimo tego, że ma już 39 lat. Nadal decydował o losach reprezentacji dowodzonej przez Lionela Scaloniego i to od jego formy zależały wyniki meczów. W poniedziałek ta piękna przygoda dobiegła końca.

Co ciekawe, w 2016 roku Messi już podjął decyzję o zakończeniu reprezentacyjnej kariery. Wówczas był świeżo po porażce w Copa America. Po paru miesiącach jednak zmienił zdanie. Dobrze zrobił, bo dopiero po powrocie osiągnął największe reprezentacyjne sukcesy.

(kaj)

Mistrz świata z 2022 roku, jeden z najlepszych zawodników w historii, już nigdy nie założy reprezentacyjnej koszulki.

Nowy Królewski

Z beniaminka do hegemona. W ciągu kilku tygodni kariera Sergio Martineza nabrała niesamowitego tempa.

HISZPANIA

Real Madryt przed zamknięciem okna transferowego dopiął jeszcze jeden transfer. Królewscy latem sprowadzili gwiazdy, zawodników doskonale znanych: Bernardo Silvę, Ibrahimę Konate, Denzela Dumfriesa, Marca Cucurellę oraz gwiazdę mundialu, Yana Diomande. Sięgnęli też po zawodników z rynku wewnętrznego. W ten sposób do ekipy Jose Mourinho dołączył Carlos Espi z Levante, który już zdążył zdobyć gola w nowych barwach.

W poniedziałek klub ogłosił kolejny transfer. Z Racingu Santander do Madrytu przeniósł się Sergio Martinez. To 19-letni środkowy pomocnik, którego Real traktuję jako obietnicę na przyszłość. Już od roku Los Blancos obserwowali nastolatka i zapłacili za niego 3 miliony euro. Liczą na to, że w przyszłości na nim zarobią. Po awansie Racingu Santander do Primera Division w tym roku, Martinez zdążył zadebiutować na tym poziomie i zdobył cudownego gola przeciwko Villarrealowi (2:2). Dwa tygodnie po tym wyczynie wylądował w Realu, a miał też oferty z Barcelony i Villarrealu.

Jego kariera nabrała niesamowitego tempa, bo jeszcze w poprzednim sezonie grał na czwartym poziomie rozgrywkowym, w rezerwach zespołu z Santanderu. Po paru miesiącach wylądował w najbardziej utytułowanym klubie w Hiszpanii. Na razie będzie budował swoją pozycję w Castilli, w klubowych rezerwach, które grają w trzeciej lidze. W teorii Martinez robi więc krok w tył, jeśli jednak dobrze zaprezentuje się w drugiej drużynie, Jose Mourinho na pewno nie zawaha się przenieść go do ekipy gwiazd.

(kaj)

LA LIGA

3. kolejka

■ **Celta – Athletic Bilbao 0:2 (0:2)**
0:1 – Berenguer (20), 0:2 – Navarro (22)

■ **Osasuna - Getafe 1:0 (1:0)**
1:0 - Budimir (45+2. karny)

■ **Barcelona – Rayo Vallecano 5:2 (2:1)**
0:1 - Camello (12), 1:1 - Raphinha (19), 2:1 - Yamal (21), 3:1 - Lejeune (51, samob), 3:2 - Camello (59), 4:2 - Raphinha (71), 5:2 - Yamal (90). Wojciech Szczęsny (Barcelona) cały mecz na ławce.

Witamy na Marsie

Tam nie kalkulują. Tam idą jak po swoje, choć jako ciekawostkę o ich mieście podaje się... brak dworca kolejowego. Beniaminek postanowił odświeżyć oblicze Bundesligi!

NIEMCY

Elversberg to beniaminek historyczny, bo jeszcze nigdy nie występował w elicie. Ba, na jej zapleczu spędził ledwie trzy sezony, z czego w tym drugim załapał się do baraży – finalnie przegranych. Rok temu wydawało się, że na tym ich przygoda się zakończy. Odszedł wieloletni trener Horst Steffen, a Borussia Dortmund przejęła dyrektora sportowego Nilsa Olego-Booka. Oczywiście zespół stracił też kilku ważnych piłkarzy... i w takich okolicznościach wywalczył awans bezpośredni!

Nudy nie będzie!

Podstawowym piłkarzem Elversberga był – i nadal jest – Łukasz Poręba. Pomocnik może nie jest najbardziej widowiskowy, nie notuje wybitnych liczb, ale doskonale spisuje się jako regulator drugiej linii. Wygrywa pojedynki, nie notuje głupich strat. Trener Vincent Wagner rzadko go zmienia. Nie inaczej było na inaugurację, gdy na własnym terenie Die Elv pokonali 3:2 Bayer Leverkusen. Zrobili to w niezwykle efektownych okolicznościach, bo w 9 minucie... było już 2:0! Historycznego gola zdobył reprezentant Bułgarii Lukas Petkov, a już po kilkudziesięciu sekundach trafił odrzucony przez Dortmund Cole Campbell! Jakim cudem? Bayer wznowił od środka, cofał się w stronę bramki i... stracił piłkę! Winowajcą obu goli był kapitan Edmond Tapsoba. Trzecia bramka dla Elversbega padła... w 25 sekundzie drugiej połowy! Leverkusen zaczął gonić dopiero w ostatnim kwadransie, gdy beniaminkowi zabrakło sił. Ale to pokazało jedną rzecz – z Die Elv nudy nie będzie!

Jak w Zabrzu

– Bundesliga to dla nas podróż na Marsa – mówił trener Wagner, który dosyć obrazowo przypomniał także, że jego klub ma – a jakże! – najniższy budżet w lidze. – To mecz 25 mln kontra 250 mln – stwierdził, choć chyba... nie doszacował. Elversberg ma trochę ponad 30 mln euro, a Bayer – grubo ponad 300. Zresztą mecz ten miał więcej ciekawych wątków, bo ostatnie bundesligowe spotkanie drużyny z Saary to występ Saarbruecken w 1993 roku z... Leverkusen, wygrane 3:1! Elversberg grał z Bayerem dwukrotnie w Pucharze Niemiec, w 2022 ogrywając go 4:3, a dwa lata później ulegając 0:3. Ich rywalizacja to zresztą farmaceutyczne derby, bo Bayer to klub Bayeru, zaś Die Elv są wspierani przez regionalny biznes rodziny Holzerów. Senior Frank, który potem trenował i prezesował Elversbergowi, to były piłkarz Saarbruecken. Obecnie jest szefem rady nadzorczej beniaminka, a klubem kieruje jego syn, Dominik, niegdyś pomocnik zespołu. Ich firma, Ursapharm, jest sponsorem tytularnym stadionu – 10-tysięcznego obiektu, który obecnie jest rozbudowywany. Trochę jak w Zabrzu przez parę lat – brakuje jednej trybuny, ale wkrótce będzie postawiona.

59.
KLUBEM w historii Bundesligi jest SV Elversberg, a czwartym z Zagłębia Saary – po Borussii Neunkirchen (lata 60.), FC 08 Homburg (lata 80.) i rzecz jasna Saarbruecken (kilka sezonów w różnych dekadach). Jeszcze nigdy w niemieckiej elicie nie grał klub z tak małej miejscowości, bo Spiesen-Elversberg ma ok. 13 tysięcy mieszkańców. Jasne, wieś Hoffenheim jest jeszcze mniejsza, ale tamtejszy klub ma swoją siedzibę i stadion w większym Sinsheim.

Trzy filary

Z Leverkusen w wyjściowej jedenastce zagrało aż siedmiu bundesligowych debiutantów. Pozostała czwórka wystąpiła w najwyższej lidze... łącznie 25 razy. Dział klubowego skautingu to... dwie osoby. – Jeśli będziemy grać odważnie i intensywnie, dotrzymamy kroku tej lidze – przekonywał Wagner, a nie były to puste słowa, bo w klubie postanowiono powiązać jego tożsamość ze stylem gry. Opiera się na trzech filarach: odwaga, intensywność i bystrość. Dzięki temu beniaminek zagrał z Leverkusen wesoły futbol zarówno w ofensywie, jak i defensywie. – Musimy grać jeszcze odważniej! – zaznaczył Wagner, który nie chce się zatrzymywać. I dobrze.

Piotr Tubacki

Sport 31dbcbce45

To już chyba kryzys

W Cygańskim Lesie po świetnym początku sezonu pozostało wspomnienie.



Fot. FB/Rekord Bielsko-Biała

Mimo że Kacper Kasprzak skacze znacznie wyżej niż rywale, punktów Rekordowi nie przybywa.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Mimo że w Łęcznej Bielszczanie mieli dobre momenty, to musieli uznać wyższość Górnika (0:1) i ponieść trzecią porażkę z rzędu. - To było dobre spotkanie, szczególnie w drugiej połowie, gdy się otworzyło. Oba zespoły mogły zdobyć gola, a wygrała drużyna, która wykorzystała okazję i utrzymała wynik - mówił trener Piotr Tworek. - Ogromnie żałujemy zmarnowanych sytuacji. Znaliśmy atuty rywala, wiedzieliśmy jak prowadzi i buduje grę, ale nie ustrzegliśmy się błędu i jesteśmy źli. Muszę jednak pochwalić zespół za determinację i walkę o punkt. Musimy poprawić elementy, które nam nie funkcjonują - zapewnił szkoleniowiec Rekordu.

Półwolej zamiast „wewnętrzniaka"

Do poprawy z pewnością są stałe fragmenty gry. Górnik w pierwszej połowie dwie najlepsze okazje wypracował po dośrodkowaniach z rzutu rożnego. Już na początku Wiktora Kaczorowskiego z bliska pokonał Jakub Myszor, ale arbiter sygnalizował, że przy dośrodkowaniu Adama Dei piłka opuściła boisko. Kolejny groźny strzał oddał Hubert Antkowiak, który instynktownie zablokował Mateusz Broda. Po drugiej stronie boiska działo się mniej, a Rekord długimi momentami miał problem, by sforsować dobrze ustawioną defensywę. Szukał więc szczęścia w uderzeniach z dystansu. Znacznie lepiej w ofensywie Biało-zieloni wyglądali po zmianie stron. Długo wydawało się, że otworzą wynik. Najpierw uderzał Jakub Ryś, a po chwili w świetnej sytuacji po dośrodkowaniu Piotra Ceglarza znalazł się Mateusz Tekieli. Pomocnik otrzymał podanie na 6 metrze i zamiast uderzyć wewnętrzną częścią stopy, szukał strzału półwolejem, fatalnie kiksując.

Trener czeka

Ta sytuacja podziałała mobilizująco na zespół Jurija Szatałowa, który przejął inicjatywę i co chwilę zmuszał do błędów bielską defensywę oraz bramkarza; Kaczorowskiemu dwukrotnie w sukurs przyszedł słupek. W końcu spadkowicz dopiął swego. O ile dośrodkowanie z narożnika boiska zdołał wypiąstkować bramkarz, o tyle drugą piłkę Bartłomiej Korbecki posłał na głowę Rafała Kobrynia, a ten skierował ją do siatki. - Przed nami kolejne mecze. Poprawiamy to, co nie do końca funkcjonuje i czekamy na powrót na ścieżkę zwycięstw - podkreślił z optymizmem szkoleniowiec zespołu, który zaczął sezon od remisu 1:1 w Zielonej Górze, wygranej 3:0 z Zawiszą Bydgoszcz i zwycięstwa 3:1 ze Stalą Stalowa Wola, a w trzech ostatnich kolejkach został z niczym. Porażki 0:3 z Sokołem Kleczew, 1:2 z Olimpią Grudziądz i ostatnie 0:1 z Łęczną osunęły go na 11. lokatę, a byli tacy co przebąkiwali walkę o awans... Teraz przed Rekordem kolejne dwa wyjazdy - do Urszulina na spotkanie z Legią II Warszawa i do Świdnika na starcie z Avią.

(gru)

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Pisarzowice - Ligota 2:1, Grodziec Śl. - Wapienica 1:2, Międzybrodzie B. - Wilkowice II 3:1, Kozy - Czaniec II 2:3, Kobiernice - Bystra 5:1, Zabrzeg - Jasienica 0:4, Rekord III Bielsko-Biała - Porąbka 9:0.

1. Kobiernice	3	9	9:2
2. Rekord III	2	6	13:1
3. Jasienica	3	6	11:5
4. Międzybrodzie B.	3	6	7:5
5. Wapienica	3	6	6:5
6. Zabrzeg	3	6	5:6
7. Bystra	3	4	6:6
8. Wilkowice II	3	3	9:10
9. Ligota	3	3	4:5
Pisarzowice	2	3	4:5
11. Grodziec Śl.	3	3	5:7
12. Czaniec II	3	3	7:13
13. Kozy	3	1	4:6
14. Porąbka	3	0	3:17

BYTOM

Rozbark Bytom - Nowe Chechło 1:0, Orzech - Orzeł II Miedary 3:2, Sucha Góra - Ożarowice 6:2, Nakło Śl. - Stolarzowice 5:5. Brzozowice-Kamień - Gwarek II Tarnowskie Góry 5:3, Krupski Młyn - Sokół Zbrosławice 2:0, Górnik II Bobrowniki Śl. - Kozłowa Góra 3:6.

1. Sucha Góra	1	3	6:2
2. Kozłowa Góra	1	3	6:3
3. Brzozowice	1	3	5:3
4. Krupski Młyn	1	3	2:0
5. Orzech	1	3	3:2
6. Rozbark	1	3	1:0
7. Nakło Śl.	1	1	5:5
Stolarzowice	1	1	5:5
9. Miedary II	1	0	2:3
10. Nowe Chechło	1	0	0:1
11. Gwarek II	1	0	3:5
12. Zbrosławice	1	0	0:2
13. Bobrowniki Śl. II	1	0	3:6
14. Ożarowice	1	0	2:6

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Aleksandria - Kamyk 0:3, Szarlejka - Ostrowy 3:0, Łobodno - Popów 1:4, Kruszyna - Wręczyca Wlk. 2:7, Rzeki Wlk. - Libidza 5:1, Cykarzew - Truskolasy 1:2, Ajaks Częstochowa - Czarny Las 1:1.

1. Kamyk	2	6	9:0
2. Popów	2	6	7:2
3. Truskolasy	2	6	6:2
4. Czarny Las	2	4	6:2
5. Aleksandria	2	3	9:6
6. Wręczyca Wlk.	2	3	8:5
7. Libidza	2	3	8:7
8. Rzeki Wlk.	2	3	6:5
9. Szarlejka	2	3	4:5
10. Ostrowy	2	3	2:4
11. Ajaks	2	1	1:7
12. Cykarzew	2	0	2:4
13. Łobodno	2	0	4:13
14. Kruszyna	2	0	4:14

GRUPA II: Poczesna - Starcza 1:3, Niegowa - Zieloni II Żarki 3:1, Krasice - Przyrów 3:1, Huta Stara - Szczekociny 4:1, Olsztyn - Dąbrowa Zielona 1:4, Mstów - Pilica II Koniecpol 4:1, Soborzyce - Kroczyce 7:2.

1. Mstów	2	6	7:1
2. Huta Stara	2	6	7:3
3. Starcza	2	6	5:1
4. Soborzyce	2	4	9:4
5. Niegowa	2	4	5:3
6. Koniecpol II	2	3	8:4
7. Dąbrowa Z.	2	3	6:4
8. Krasice	2	3	5:4
9. Żarki II	2	3	4:5
10. Szczekociny	2	3	4:6
11. Przyrów	2	0	3:6
12. Olsztyn	2	0	1:6
13. Kroczyce	2	0	2:10
14. Poczesna	2	0	1:10

KATOWICE

Jastrząb II Bielszowice - Slavia Ruda Śl. 3:1, Górnik Wesoła - Strażak Mikołów 1:3, Kamionka Mikołów - Hetman Katowice 1:2, Józefka Chorzów - Naprzód Lipiny 0:0, Sparta II Katowice - MK Górnik Katowice 5:1, Szopienice - Grunwald Ruda Śl. 4:5.

1. Sparta II	1	3	5:1
2. Jastrząb II	1	3	3:1
Strażak	1	3	3:1
4. Grunwald	1	3	5:4
5. Hetman	1	3	2:1
6. Józefka	1	1	0:0
Naprzód	1	1	0:0
8. Szopienice	1	0	4:5
9. Kamionka	1	0	1:2
10. Slavia	1	0	1:3
Wesoła	1	0	1:3
12. MK Górnik	1	0	1:5

LUBLINIEC

Kochcice - Sieraków Śl. 1:1, Babienica-Psary - Przystajń 1:0, Pawonków - Woźniki 7:1, Koszęcin - Ciasna 6:1, Lisów - Lisowice 6:5, Harbułtowice - Strzebiń 2:3, Herby - Tworóg 5:2.

1. Koszęcin	3	9	13:5
2. Pawonków	3	9	11:3
3. Herby	3	7	9:3
4. Lisów	3	7	9:7
5. Babienica	2	6	14:1
6. Kochcice	3	4	6:7
7. Przystajń	3	3	6:6
8. Strzebiń	3	3	6:7
9. Tworóg	2	3	6:8
10. Harbułtowice	3	2	4:5
11. Sieraków Śl.	2	1	1:4
12. Lisowice	3	0	8:12
13. Woźniki	2	0	4:11
14. Ciasna	3	0	3:21

RACIBÓRZ

Pietrowice Wlk. - Grzegorzowice 1:2, Czernica - Raszczyce 1:2, Lyski - Gamów 2:3, Buków - Owsiszcze 0:5, Krzyżkowice - Bełsznica 3:4, Nowa Wieś - Rudy Wlk. 1:4, Pietraszyn - Syrynia 5:1, Tworków II - Studzienna 4:0.

1. Raszczyce	3	9	13:2
2. Pietraszyn	3	9	12:1
3. Gamów	3	9	12:3
4. Rudy Wlk.	3	7	10:1
5. Owsiszcze	3	6	10:6
6. Tworków II	3	6	6:3
7. Syrynia	3	6	10:8
8. Grzegorzowice	3	6	4:3
9. Bełsznica	3	5	9:8
10. Studzienna	3	3	2:10
11. Czernica	3	2	4:5
12. Buków	3	1	3:17
13. Lyski	3	0	5:8
14. Nowa Wieś	3	0	4:11
15. Pietrowice Wlk.	3	0	2:10
16. Krzyżkowice	3	0	4:14

RYBNIK

GRUPA I: Radziejów - Grabownia 2:4, Jejkowice - Ochojec 4:2, Boguszowice - Dąb II Gaszowice 4:1, Czuchów - Kamień 4:0, Szczerbice - Rymer Rybnik 3:2, Rydułtowy - Czerwionka 0:0.

1. Czuchów	1	3	4:0
2. Boguszowice	1	3	4:1
3. Grabownia	1	3	4:2
Jejkowice	1	3	4:2
5. Szczerbice	1	3	3:2
6. Czerwionka	1	1	0:0
Rydułtowy	1	1	0:0
8. Rymer	1	0	2:3
9. Ochojec	1	0	2:4
Radziejów	1	0	2:4
11. Gaszowice II	1	0	1:4
12. Kamień	1	0	0:4

GRUPA II: Rowień - Godów 3:2, Skrzyszów - Szczejkowice 3:2, Ruptawa - Gołkowice 0:2, Wilchwy - Połomia 0:2, Jankowice - Marklowice 1:4, Baranowice - Łaziska Ryb. 0:0

1. Marklowice	1	3	4:1
2. Gołkowice	1	3	2:0
Połomia	1	3	2:0
4. Rowień	1	3	3:2
Skrzyszów	1	3	3:2
6. Baranowice	1	1	0:0
Łaziska Ryb.	1	1	0:0
8. Godów	1	0	2:3
Szczejkowice	1	0	2:3
10. Ruptawa	1	0	0:2
Wilchwy	1	0	0:2
12. Jankowice	1	0	1:4

SKOCZÓW

Pierściec - Zebrzydowice 2:1, Pogórze II - Kończyce Wlk. 1:2, Goleszów - Kończyce M. 4:6, Iskrzyczyn - Pielgrzymowice 4:0, Cieszyn - Nierodzim 4:1, Bąków - Pogwizdów 3:2, Brenna - Pruchna 2:2.

1. Kończyce M.	4	10	23:11
2. Pierściec	4	10	13:8
3. Zebrzydowice	4	9	9:5
4. Iskrzyczyn	4	9	8:4
5. Nierodzim	4	9	9:8
6. Cieszyn	4	7	12:8
7. Kończyce Wlk.	4	7	7:6
8. Pruchna	4	5	11:8
9. Brenna	4	4	9:9
10. Bąków	4	4	8:14
11. Goleszów	4	3	14:16
12. Pogwizdów	4	3	6:9
13. Pielgrzymowice	4	0	8:17
14. Pogórze II	4	0	5:19

SOSNOWIEC

Niwka - Psary 2:0, Łagisza - Kazimierz 3:1, Kromołów - Górnik II Wojkowice 3:2, Łazy - Czeladź II 5:0, Strzyżowice - Grodziec 1:4, Sławków - Akademia 2012 Jaworzno 0:3, Sarnów - Zagłębie Dąbrowa G. przełożony na 2 września.

1. Łazy	2	6	7:0
2. Łagisza	2	6	6:2
3. Jaworzno	2	6	5:1
4. Niwka	2	6	5:2
5. Psary	2	3	5:3
6. Grodziec	2	3	4:3
7. Dąbrowa G.	1	3	2:1
8. Kromołów	2	3	4:4
9. Czeladź II	2	3	4:6
10. Wojkowice II	2	0	3:6
11. Sarnów	1	0	1:4
12. Sławków	2	0	2:6
Strzyżowice	2	0	2:6
14. Kazimierz	2	0	2:8

TYCHY

Rudołtowice-Ćwiklice - Wola 2:1, Międzyrzecze - Jankowice 1:1, Czułowianka Tychy - Frydek 4:2, Gardawice - Bieruń St. 1:4, Orzesze - Siódemka Tychy 0:1, Chełm Śl. - APN SMS Tychy 3:3, Studzienice - Suszec 0:5.

1. Bieruń St.	4	12	10:2
2. Siódemka	4	10	9:5
3. Chełm Śl.	4	8	13:8
4. APN SMS	4	8	8:6
5. Suszec	4	7	10:6
6. Czułowianka	4	5	8:8
7. Rudołtowice	3	4	4:4
8. Międzyrzecze	4	4	6:8
9. Jankowice	3	4	6:9
10. Studzienice	4	4	8:16
11. Frydek	4	3	10:10
12. Wola	4	3	5:7
13. Gardawice	4	3	5:9
14. Orzesze	4	0	6:10

ZABRZE

Gwarek Zabrze - Łany Wlk. 2:2, Jedność II Przyszowice - Rudno 2:2, Żernica - Gwarek II Ornontowice 2:1, Bycina - Zaborze 1:2, AP Team Gliwice - Burza II Borowa Wieś 7:1, Kozłów - Rachowice 4:2, Wilcza - Stanica 10:2, Sośnica II Gliwice - Wielowieś 1:1.

1. Wilcza	4	12	20:8
2. Żernica	4	10	19:4
3. Łany Wlk.	4	10	16:7
4. Rachowice	4	9	18:5
5. Zaborze	4	9	10:6
6. Rudno	4	7	10:8
7. Kozłów	4	6	11:14
8. Wielowieś	4	5	11:7
9. Gwarek	4	5	7:11
10. Przyszowice II	4	4	8:11
11. Gliwice	3	3	9:10
12. Ornontowice II	4	2	9:12
13. Bycina	4	2	5:8
14. Sośnica II	3	1	2:11
15. Stanica	4	1	7:17
16. Borowa Wieś II	4	0	3:26

ŻYWIEC

Radziechowy-Wieprz II - Gilowice 0:3, Czernichów - Czarni-Góral Żywiec 0:3, Bystra - Koszarawa Żywiec 4:2, Rajcza - Żabnica 1:1, Sopotnia - Lipowa 2:3, Trzebinia - Stal-Śrubiarnia II Żywiec 0:8, Cięcina pauzowała.

1. Bystra	3	7	9:5
2. Koszarawa	3	6	13:4
3. Śrubiarnia II	3	6	11:3
4. Lipowa	2	6	10:3
5. Czarni-Góral	2	6	5:0
6. Sopotnia	3	6	8:5
7. Gilowice	3	3	5:5
8. Czernichów	3	3	3:10
9. Trzebinia	3	3	3:19
10. Cięcina	2	2	5:5
11. Rajcza	3	2	3:5
12. Żabnica	3	1	1:5
13. Radziechowy II	3	0	2:9

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Śląsk Wrocław - Korona Kielce 1:0, Raków Częstochowa - Miedź Legnica 0:1, Zagłębie Lubin - Górnik Zabrze 1:0, Escola Varsovia - Arkonia Szczecin 1:0, Polonia Warszawa - Stal Rzeszów 2:1, Wisła Kraków - Talent Warszawa 4:0, Legia Warszawa - Lech Poznań 3:1, Arka Gdynia - Jagiellonia Białystok 2:2.

1. Wisła	4	10	11:5
2. Legia	4	10	10:4
3. Arka	4	6	5:4
4. Talent	4	6	9:9
5. Lech	4	6	6:7
6. Miedź	4	6	5:7
7. Zagłębie	4	6	4:7
8. Jagiellonia	4	5	7:6
9. Arkonia	4	5	4:4
10. Stal	4	5	3:3
11. Śląsk	4	5	2:2
12. Raków	4	4	7:7
13. Polonia	4	4	6:7
14. Górnik	4	3	1:2
15. Varsovia	4	3	2:6
16. Korona	4	2	4:6

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Wiara Lecha Poznań - Śląsk Wrocław 3:3, Piast Gliwice - Legia Warszawa 6:1, Red Dragons Pniewy - Rekord Bielsko-Biała 0:4, AZS UŚ Katowice - Futsal Świecie 5:1, KKF Motus Kazimierza Wlk. - Constract Lubawa 3:7, Jagiellonia Białystok - FC Toruń 3:7, We-Met Kamienica Królewska - Eurobus Przemyśl 0:3, GI Malepszy Leszno - BSF Bochnia 7:9.

1. Piast	1	3	6:1
2. Constract	1	3	7:3
Toruń	1	3	7:3
4. Katowice	1	3	5:1
5. Rekord	1	3	4:0
6. Eurobus	1	3	3:0
7. Bochnia	1	3	9:7
8. Śląsk	1	1	3:3
Wiara Lecha	1	1	3:3
10. Leszno	1	0	7:9
11. We-Met	1	0	0:3
12. Jagiellonia	1	0	3:7
Kazimierza Wlk.	1	0	3:7
14. Świecie	1	0	1:5
15. Pniewy	1	0	0:4
16. Legia	1	0	1:6

(m)

Sport 31dbcbce45

Końcówka z dreszczykiem

Biało-czerwone są w gronie ośmiu najlepszych drużyn Europy. Portugalia pokazała jednak pazur.

MISTRZOSTWA EUROPY

Polki były zdecydowanymi faworytkami starcia z Portugalią. Rywalki to nie ta półka. Dopiero po raz drugi w historii grają w finałach mistrzostw Europy i już sam awans do 1/8 finału jest ogromnym sukcesem. - To zespół mało nam znany, ale w niedzielę podczas odprawy wideo dowiedziałyśmy się, co gra. To już jest ta faza, w której w zasadzie nie ma żadnego marginesu błędu. Przegrany wraca do domu. Myślę jednak, że to nie będziemy my - powiedziała Magdalena Stysiak, atakująca naszego zespołu.

Mimo nienajwyższego poziomu prezentowanego przez Portugalię, Stefano Lavarini, trener naszej kadry, nie zamierzał eksperymentować i wysłał w bój podstawową szóstkę, ze Stysiak, Moniką Lampkowską i Julitą Piasecką na czele.

Polki wyszły na parkiet odpowiednio zmobilizowane. Szybko chciały pokazać przeciwniczkom, że nie mają co marzyć o sprawieniu niespodzianki. Już po chwili prowadziły 6:1 i kontrolowały wynik, choć cały czas musiały być czujne. Portugalki, grając bez presji – wszak skazywane były na porażkę – pokazały, że wiedzą, na czym polega siatkówka. Przede wszystkim znakomicie broniły i serwowały. W sumie zagrały aż pięć asów. Zwłaszcza Piasecka miała sporo problemów z odebraniem piłki. 21 procent pozytywnego i 11 procent perfekcyjnego przyjęcia to wynik, który chluby jej nie przynosi.



Julita Piasecka (z lewej) i Monika Lampkowska miały sporo kłopotów z przyjęciem zagrywki.

Fot. cev.eu

Polki kłopoty w przyjęciu rekompensowały siłą ataku. Jak w poprzednich spotkaniach brylowała Stysiak. Liderka naszej drużyny robiła, co chciała. Blok Portugalek nie robił na niej żadnego wrażenia. Gdy innym nie szło, brała ciężar gry na siebie i kończyła akcje.

Polki miały kilka przestojów. W drugiej partii przegrywały 7:11, a w trzeciej najpierw 0:6, a następnie 16:20 i zapachniało niespodzianką. Biało-czerwone w porę się opamiętały. Dobre zmiany dały Martyna Czyrniańska, Paulina Damaske i przede wszystkim Julia Szczurowska. Ta ostatnia wykonała trzy ostatnie ataki w meczu i wszystkie skończyła.

W ćwierćfinale Polki zmierzą się w czwartek z Holandią, która miała trudną przeprawę ze Słowenią. Wygrała, ale dopiero po tie-breaku, w czwartym secie nie wykorzystując kilka piłek meczowych. Kapitalne spotkanie rozegrała Indy Baijens. Zdobyła aż 22 punkty, co dla środkowej jest wynikiem wyśmienitym. Miała przy tym cztery asy serwisowe i trzy bloki.

(mic)

■ **Polska – Portugalia 3:0 (25:18, 25:17, 25:23)**

POLSKA: Wenerska, Piasecka (11), Koput (4), Stysiak (22), Lampkowska (5), Jurczyk (8), Łysiak (libero) oraz Szczurowska (3), Obiała, Czyrniańska (7), Grabka, Damaske (3). Trener Stefano LAVARINI.

PORTUGALIA: M. Garcez (2), Maia, Cavalcanti (9), Kavalenka (10), Monteiro (9), J. Garcez (4), Rodrigues (libero) oraz Clemente (10), Figueiras, Cassama (1). Trener Hugo SILVA.

Sędziowali: Bogdan Laurentiu Stoica (Rumunia) i Predrag Balandzuć (Serbia). Widzów 607.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:11, 20:11, 25:18.

II: 7:10, 15:13, 20:15, 25:17.

III: 9:10, 15:14, 16:20, 25:23.

Bohaterka – Magdalena STYSIAK.

POWIEDZIAŁY

■ **Magdalena STYSIAK**: - Spodziewałyśmy się dobrego i trudnego spotkania i tak było. Rywalki pokazały kawał dobrej siatkówki, zwłaszcza w obronie. Nawet gdy wygrywałyśmy 2:0, cały czas walczyły. Podbiły wiele piłek. Na koniec jednak to myśmy wygrały.

■ **Katarzyna WENERSKA**: - Gdyby nie trzeci set, byłybyśmy zadowolone. W nim straciłyśmy koncentrację. Sama straciłam dokładność, moje wybory też nie były najlepsze. Cieszymy się z tej wygranej.

■ **Martyna CZYRNIAŃSKA:** - Dwa pierwsze sety miałyśmy pod kontrolą. Trzeci nie zaczął się za dobrze, 0:6 to ciężki wynik. Grałyśmy nerwowo, nie wiadomo dlaczego. Było za dużo błędów. Musimy popracować nad koncentracją. Najważniejsze, że skończyło się 3:0.

TERMINARZ ME SIATKAREK - FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU - BRNO

Francja	0:3 (16:25, 18:25, 20:25)	Grecja
Serbia	3:1 (19:25, 25:19, 25:17, 25;12)	Chorwacja
Włochy	3:0 (25:18, 25:13, 25:13)	Bułgaria
Czechy	0:3 (19:25, 23:25, 21:25)	Szwecja

STAMBUŁ

Holandia	3:2 (25:18, 19:25, 25:21, 29:31, 15:9)	Słowenia
POLSKA	3:0 (25:18, 25:17, 25:23)	Portugalia
Belgia	1.09. - 15.00	Niemcy
Turcja	1.09. 18.00	Azerbejdżan

1/4 FINAŁU - BRNO

Serbia	2.09.QF 3	Grecja
Włochy	2.09. QF 4	Szwecja

STAMBUŁ

POLSKA	3.09. QF1	Holandia
3.09. QF2 Belgia/Niemcy – Turcja/Azerbejdżan		

PÓŁFINAŁY - STAMBUŁ

5.09. SF 1 Zwycięzca QF1 – Zwycięzca QF 4

5.09. SF 2 Zwycięzca QF 2 – Zwycięzca QF 3

MECZ O BRĄZOWY MEDAL - STAMBUŁ

6.09. Przegrany SF 1 – Przegrany SF 2

MECZ O ZLOTY MEDAL - STAMBUŁ

6.09. Zwycięzca SF 1 – Zwycięzca SF 2

Szczęście w nieszczęściu

Kontuzja Bartłomieja Lemańskiego nie okazała się tak groźna, jak początkowo sądzono.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Nasz środkowy urazu nabawił się na początku piątkowego meczu ze Słowenią w Memoriale Huberta Jerzego Wagnera. Źle stanął na prawej nodze i poczuł ból. Opuścił parkiet i meczu nie dokończył. Poczynania kolegów oglądał zza linii bocznej, mając nogę obłożoną lodem. Nie zagrał też w kolejnych spotkaniach, ze Stanami Zjednoczonymi i Francją. Na szczęście badania nie wykazały żadnych złamań i występ Lemańskiego w mistrzostwach Europy, które zaczynają się już 9 września, nie jest zagrożony.

- Nie jest tak źle, jak myślałem na początku. W hotelu na szybko zrobiliśmy z doktorem USG i coś tam się pojawiło. Trzeba było zobaczyć. Na szczęście to stary uraz, więc pozostała kwestia kilku dni, żebym wrócił do treningów - tłumaczył na antenie Polsatu Sport Bartłomiej Lemański. - Tak wygląda sportowa rywalizacja. Korzysta się z tego, że drugiego nie ma na parkiecie. Tak to wyglądało w moim przypadku, gdy nie było kilku podstawowych zawodników. Dzięki temu udało mi się zakręcić wokół kadry i grać bardzo dużo. Muszę przyznać, że z zazdrością patrzyłem zza boiska na ten memoriał. Chciałem po dłuższym czasie, zwłaszcza przed taką publicznością w pełnej hali w Krakowie, zagrać, ale niestety nie było mi dane. To się zdarza - dodał.

W najbliższą sobotę przed Polakami ostatni sprawdzian przed mistrzostwami Europy. W Ergo Arenie w Trójmieście ich formę sprawdzi Finlandia. W poniedziałek wylecą do Sofii, gdzie rozpoczną rywalizację w europejskim czempionacie.

(mic)

Nowi czempioni

W Rzeszowie rozegrano finał mistrzostw Polski. Najlepsze pary to Maja Kruczek i Zuzanna Michalska oraz Piotr Kantor i Filipa Lejawa.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

W centrum Rzeszowa wystartowało szesnaście par żeńskich i dwadzieścia cztery męskie. „Ten turniej finałowy był inny niż wszystkie. Niespodziewane rozstrzygnięcia, świetna forma duetów, na które mało kto stawiał przed startem, ogrom zaciętej walki i długich spotkań – to Orlen Finał Mistrzostw Polski w skrócie" – chwalił przebieg turnieju Polski Związek Piłki Siatkowej.

Maja Kruczek i Zuzanna Michalska na sukces musiały się sporo napracować. W decydującym dniu grały od rana, a wielki finał był ich trzecim meczem tego dnia. Zagrały w nim także drugiego tie-breaka i mogły cieszyć się z końcowego zwycięstwa. W finale pokonały duet Urszula Łunio/Justyna Tomala. W starciu o brąz lepsze okazały się Julia Gierczyńska i Patrycja Jundziłł, które także w tie-breaku wygrały z obrończyniami trofeum, Aleksandrą Gromadowską i Agnieszką Adamek.

Piotr Kantor i Filip Lejawa do finału awansowali po raz kolejny. W ubiegłym roku w dwóch setach przegrali walkę o złoto z duetem Michał Bryl/Bartosz Łosiak. Tym razem sięgnęli po upragniony tytuł. „Marek Subocz i Michał Witkoś walczyli z całych sił, by sprawić największą niespodziankę mistrzostw i byli naprawdę blisko, by tego dokonać. Niuanse i doświadczenie zdobyte na światowych plażach zaprocentowało w najważniejszych momentach na korzyść Kantora i Lejawy. Co ciekawe, dla Kantora był to dziesiąty finał mistrzostw Polski w karierze" – relacjonował PZPS.



Medaliście mistrzostw Polski.

Fot. Kamil Pastusiak/PZPS

Po odebraniu medali wybrano także MVP zawodów. Wśród siatkarek najlepsza okazała się Maja Kruczek, natomiast w zmaganiach siatkarzy wyróżnił się Filip Lejawa.

WYNIKI

Turniej kobiet

Półfinały

■ Aleksandra Adamek/Agnieszka Gromadowska – Maja Kruczek/Zuzanna Michalska 0:2 (16:21, 23:25)

■ Justyna Tomala/Urszula Łunio – Patrycja Jundziłł/Julia Jaroszczak 2:1 (21:16, 16:21, 15:8)

O 3. miejsce

■ Adamek/Gromadowska – Jundziłł/Jaroszczak 1:2 (11:21, 24:22, 12:15)

Finał

■ Kruczek/Michalska - Tomala/Łunio 2:1 (20:22, 21:17, 17:15)

Turniej mężczyzn

Półfinały

■ Marek Subocz/Michał Witkoś – Jarosław Lech/Wiktor Mielczarek 2:0 (21:15, 21:19)

■ Piotr Kantor/Filip Lejawa – Igor Ciemachowski/Kacper Taudul 2:0 (22:20, 21:14)

O 3. miejsce

■ Lech/Mielczarek – Ciemachowski/Taudul 0:2 (14:21, 13:21)

Finał

■ Subocz/Witkoś – Kantor/Lejawa 1:2 (16:21, 22:20, 10:15)

(mic)

Sport 31dbcbce45

Nie oddadzą ani kawałka parkietu

We wtorek o 20.15 ruszy walka o mistrzostwo Polski. Na początek wicemistrz z Lublina zostanie podjęty przez beniaminka z Radomia.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

Mecz w Radomiu to uwertura do sezonu, który na dobre rozkręci się w piątek. Trochę czasu upłynie, zanim wszyscy przyzwyczają się do nazwy nowego sponsora tytularnego - LOTTO zastąpiło ORLEN - ale niezależnie od tego już teraz można założyć, że walka o tytuł rozstrzygnie się między zespołami z mistrzowskiego Lubina i wicemistrzowskiego Lublina. Latem kluby te solidnie się wzmocniły, głównie zagranicznymi zawodniczkami, które już w minioną sobotę w Łodzi dały próbkę nieprzeciętnych umiejętności w meczu o Superpuchar Polski. Po rzutach karnych lepszy (5:4, po 60 minutach 26:26) okazał się lubelski srebrny medalista, głośno mówiący o chęci powrotu na tron. Po tak wymarzonym starcie, jakim było pokonanie odwiecznego rywala, przyjdzie czas na przetestowanie ekipy, której celem z pewnością będzie utrzymanie.



Fot. FB/ELMAS-KPS-APRRadom

Radomianki, absolutne debiutantki w Superlidze, liczą, że niejednokrotnie przyjdzie im stanąć do zdjęcia po zwycięskich meczach.

To dopiero początek

Ten wieczór przejdzie do historii radomskiej piłki ręcznej, bo miejscowe to absolutne debiutantki w elicie. Awans do niej jest zwieńczeniem kilkuletniej pracy klubu powstałego w 2018 roku, z myślą o stworzeniu silnego ośrodka. Już pierwszy sezon przyniósł awans do 1. ligi, a po trzech latach do Ligi Centralnej, gdzie ELMAS-KPS APR należał do czołówki, a miniony sezon zakończył na szczycie, co oznaczało awans do Superligi; to największy sukces w dziejach kobiecej piłki ręcznej w Radomiu. - Wszyscy cieszyli się z awansu, a ja miałem przed oczami lata pracy - wczesne wstawanie, wysiłek, momenty, w których mówiono, że to szaleństwo. Ktoś powie, że długo to trwało, a ja powiem, że tyle trzeba było. Wszystko dojrzało, ja też dojrzałem do tego, żeby taki sukces udźwignąć i być za niego odpowiedzialnym. Dziewczyny zasłużyły na awans i wierzę, że to dopiero początek - powiedział prezes Piotr Włoskiewicz.

Marzenie i realia

Drużyna trenera Adriana Kondraciuka chce walczyć nie tylko o ligowy byt, ale też pokazać charakter i ambicję. - Moje górnolotne marzenie to pierwsza szóstka, ale jestem realistą - podkreślił szkoleniowiec, według którego do utrzymania potrzebne będzie zdobycie około 21 punktów. Radomianki będą więc musiały szczególnie dobrze punktować w meczach z zespołami, które w poprzednim sezonie plasowały się w dolnej części tabeli. Zespół jest gotowy na pierwszy mecz, choć początek kampanii będzie wyjątkowo wymagający. Po spotkaniu z lubelskim faworytem czekają go mecze z brązowym medalistą z Piotrkowa Trybunalskiego, a następnie ze Startem Elbląg. - Niezależnie od rywala, nie oddamy ani kawałka parkietu - zapowiedział trener Kondraciuk.

Niecierpliwość i pokora

Dla części zawodniczek konfrontacja z najbardziej utytułowaną siódemką w kraju będzie powrotem do Superligi, adla innych spełnieniem marzeń i absolutnie czymś nowym. Na przykład Laura Domka podkreśliła, że drużyna z niecierpliwością czeka na start sezonu, ale jednocześnie ma świadomość skali wyzwania. - Do inauguracji podchodzimy z dużą niecierpliwością, ale również z ogromną pokorą. Jesteśmy podekscytowane, ale zapewniamy, że nie zamierzamy być jedynie beniaminkiem, tylko chcemy udowodnić swoją wartość w Superlidze - zapewniła radomska rozgrywająca.

Zbigniew Cieńciała, Marek Hajkowski

CZY WIESZ, ŻE...

- Do rywalizacji o mistrzostwo Polski przystąpi 10 zespołów, które rozpoczną zmagania od fazy zasadniczej, obejmującej 18 serii, rozgrywanych w systemie każdy z każdym - mecz i rewanż.
- Po zakończeniu fazy zasadniczej 6 najlepszych drużyn awansuje do grupy mistrzowskiej, natomiast zespoły z miejsc 7-10 zagrają w grupie spadkowej.
- Drużyna, która zajmie 10. miejsce, spadnie do Ligi Centralnej, a 9. zespół zagra o utrzymanie w dwumeczu barażowym z wicemistrzem Ligi Centralnej.

TERMINARZ SEZONU 2026/27

- **1. seria - 1-6.09. - 10. SERIA - 2.01.** Radom - Lublin, Elbląg - Lubin, Kalisz - Kobierzyce, Gniezno - Piotrków, Lwów - Gliwice.
- **2. seria - 8-13.09 - 11. seria - 9.01.** Elbląg - Gniezno, Lublin - Lwów, Gliwice - Kalisz, Lubin - Kobierzyce, Piotrków - Radom.
- **3. seria - 15.09. - 12. seria - 16.01.** Gniezno - Lubin, Radom - Elbląg, Lwów - Piotrków, Kalisz - Lublin, Kobierzyce - Gliwice.
- **4. seria - 3.10. - 13. seria - 23.01.** Lubin - Gliwice, Lublin - Kobierzyce, Piotrków - Kalisz, Elbląg - Lwów, Gniezno - Radom.
- **5. seria - 10.10 - 14. seria - 30.01.** Radom - Lubin, Lwów - Gniezno, Kalisz - Elbląg, Kobierzyce - Piotrków, Gliwice - Lublin.
- **6. seria - 14.10 - 15. seria - 6.02.** Lubin - Lublin, Piotrków - Gliwice, Elbląg - Kobierzyce, Gniezno - Kalisz, Radom - Lwów.
- **7. seria - 7.11 - 16. seria - 13.02.** Lwów - Lubin, Kalisz - Radom, Kobierzyce - Gniezno, Gliwice - Elbląg, Lublin - Piotrków.
- **8. seria - 14.11. - 17. seria - 20.02.** Lubin - Piotrków, Elbląg - Lublin, Gniezno - Gliwice, Radom - Kobierzyce, Lwów - Klisz.
- **9. seria - 27.12. - 18. seria - 27.02.** Kalisz - Lubin, Kobierzyce - Lwów, Gliwice - Radom, Lublin - Gniezno, Piotrków - Elbląg.

***

Początek rozgrywek w grupie mistrzowskiej i spadkowej - 13.03.
Ostatnia seria w grupie spadkowej - 24.04.
Ostatnia seria w grupie mistrzowskiej - 22.05.

ENERGA START ELBLĄG

- **Bramkarki**: Małgorzata Ciąćka (2001), Maria Pentek (06), Oliwia Suliga (03).
- **Skrzydłowe**: Zofia Chwojnicka (06), Tatsiana Pahrabicka (1997, BLR), Oliwia Szczepanek (03), Wiktoria Tarczyluk (02).
- **Rozgrywające**: Ivana Arsenievska (03, MKD), Anastazja Bondarenko (02, UKR), Nikola Jankowska (08), Jovana Kiprijanovska (01, MKD), Paulina Kuźmińska (05), Polina Masalowa (00, RUS), Alicja Ratajczyk (09), Karolina Wicik (99), Aleksandra Zych (93).
- **Obrotowe**: Klaudia Grabińska (99), Maria Szczepaniak (04).

Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

HC GALICZANKA LWÓW

- **Bramkarki**: Julia Bodnarczuk (08, UKR), Andżelika Hrabczak (07, UKR), Maria Poliak (04, UKR), Anna Standyk (04, UKR).
- **Skrzydłowe**: Wiktoria Bondar (08, UKR), Hanna Chapowska (07, UKR), Swietłana Hawrysz (00, UKR), Kristina Hedz (08, UKR), Kateryna Kozak (02, UKR), Vanessa Lakatosz (06, UKR), Rusłana Magurska (08, UKR), Andżelina Prokopets (08, UKR).
- **Rozgrywające**: Ołesia Diaczenko (03, UKR), Diana Dmytryszyn (02, UKR), Chrystyna Kosmynka (08, UKR), Wiktoria Malowana (07, UKR), Mariana Markiewicz (98, UKR), Kateryna Nazarenko (08, UKR), Władysława Sorokina (07, UKR).
- **Obrotowe**: Olga Mychailiuk (09, UKR), Iryna Prokopiak (03, UKR).

Trener Witalij ANDRONOW (UKR).

SPR SOŚNICA GLIWICE

- **Bramkarki**: Weronika Kordowiecka (95), Karolina Osowska (02), Marta Roj (08).
- **Skrzydłowe**: Natalia Dmytrenko (03, SVK), Natalia Doktorczyk (97), Daria Grobelna (02).
- **Rozgrywające**: Sandra Guziewicz (01), Sofiia Holińska (02, UKR), Katarzyna Kozimur (94), Aleksandra Leśniak (06), Silvie Pożarkova (98, CZE), Julia Skubacz (01), Hanna Szczotka (06), Justyna Świerczek (98), Katarzyna Wyrzychowska (94).
- **Obrotowe**: Ksenija Gasevic (06, MNE), Maja Tukaj (05).

Trener Michał KUBISZTAL.

ENEA MKS GNIEZNO

- **Bramkarki**: Aleksandra Hypka (00), Natalia Maćkowiak (08), Annika Petersen (99, FAR).
- **Skrzydłowe**: Zofia Bartkowiak (05), Martina Popovcova (00, SVK), Nikola Szczepanik (01).
- **Rozgrywające**: Katarzyna Cygan (00), Nusza Fegic (98, SLO), Monika Łęgowska (97), Paulina Musiał (05), Magdalena Nurska (95), Lauani Pereira (02, BRA), Oliva Sipcova (01, SVK), Weronika Wabińska (05).
- **Obrotowe**: Nikola Głębocka (02), Oliwia Kuriata (01).

Trener Peter KOSTKA (SVK).

SZCZYPIORNO KALISZ

- **Bramkarki**: Ewelina Dźwil (07), Dragana Petkovska (96, MKD), Marta Wawrzynkowska (92).
- **Skrzydłowe**: Elif Sila Aydin (96, TUR), Ołeksandra Furmanets (99, UKR), Amelia Wojciechowska (03).
- **Rozgrywające**: Myloslawa Borodai (00, UKR), Anna Diablo (01, UKR), Nataliia Striukova (97, UKR), Nikola Szulda (07), Simona Szarkova (92, SVK), Aleksandra Woszczek (07).
- **Obrotowe**: Nadia Bury (02), Kornelia Ściernicka (00).

Trener Dmytro HREBENIUK (UKR).

KPR GMINY KOBIERZYCE

- **Bramkarki**: Victoria Sałtaniuk (00, UKR), Marija Simić (00, SRB).
- **Skrzydłowe**: Wiktoria Kostuch (00), Patrycja Kozioł (02), Milana Szukal (01, UKR), Mariola Wiertelak (91), Patrycja Wiśniewska (95).
- **Rozgrywające**: Auszra Arciszewskaja (01, LTU), Małgorzata Buklarewicz (89), Magdalena Drażyk (97), Milica Ignjatović (05, SRB), Aleksandra Kucharska (89), Anna Mączka (93), Gabija Pilikauskaite (06, LTU), Zuzanna Zimnicka (06).
- **Obrotowe**: Anastazja Meleketcewa (98, UKR), Zuzanna Ważna (94).

Trener Herlander SILVA (POR).

ELMAS KPS APR RADOM

- **Bramkarki**: Kaja Gryczewska (00), Agata Gwarek (06), Natalia Kolasińska (98).
- **Skrzydłowe**: Aleksandra Głuszko (02), Kinga Papke (03), Wiktoria Skorża (02), Oliwia Sołościuk (02), Julia Żywczak (07).
- **Rozgrywające**: Marta Bąkowska (03), Laura Domka (03), Wioletta Dymińska (06), Berenice Frelier (03, BRA), Klaudia Krzymowska (06), Martyna Kuryś (07), Kinga Lemiech (02), Małgorzata Michalska (02), Matyla Mielewczyk (02), Elena Mitrović (06, MNE), Aleksandra Salisz (96), Ljubica Simić (03, SRB).
- **Obrotowe**: Julia Czarkowska (08), Weronika Dymińska (06), Julia Owczaruk (02), Oliwia Pawłowska (06).

Trener Adrian KONDRACIUK.

KGHM MKS ZAGŁĘBIE LUBIN

- **Bramkarki**: Monika Maliczkiewicz (88), Lidia Piotrowska (04), Barbara Zima (00).
- **Skrzydłowe**: Kinga Grzyb (82), Laura Hernandez (97, ESP), Natalia Janas (99), Julia Pietras (00), Aneta Promis (95), Weronika Weber (00).
- **Rozgrywające**: Malena Cavo (99, ARG), Alicia Fernandez (92, ESP), Mariane Fernandes (96, BRA), Emilia Galińska (92), Kinga Jakubowska (99), Patricia Matieli (88, BRA), Kalidiatou Niakate (91, FRA).
- **Obrotowe**: Elisabeth Cesareo (99, ESP), Joanna Drabik (93), Martyna Dydek (05).

Trenerka Bożena KARKUT.

PGE MKS EL-VOLT LUBLIN

- **Bramkarki**: Caroline Martins (92, POR), Nina Smelcerz (07), Paulina Wdowiak (00).
- **Skrzydłowe**: Emilia Kowalik (00), Dagmara Nocuń (96), Sanja Radosavljević (94, SRB), Daria Szynkaruk-Monkielewicz (98).
- **Rozgrywające**: Oliwia Domagalska (02), Patricia Lima (95, ESP), Jhennifer Lopes (00, BRA), Sarah Paulsen (97, DUN), Maria Prieto (97, ESP), Daria Przywara (01), Aleksandra Rosiak (97).
- **Obrotowe**: Joanna Andruszak (94), Sylwia Matuszczyk-Bulik (92), Natalia Pankowska (02).

Trener Paweł TETELEWSKI.

KRASOŃ MKS PIOTRCOVIA PIOTRKÓW

- **Bramkarki**: Patrycja Chojnacka (94), Antonina Cieślak (06), Karolina Sarnecka (96).
- **Skrzydłowe**: Joanna Gadzina (92), Marija Guguljanova (99, MKD, Patrycja Królikowska (92), Sara Szczukocka (02).
- **Rozgrywające**: Edyta Byzdra (02), Agata Cielątkowska (08), Gabriela Haric (01), Sara Kovarzova (99, CZE), Michalina Machnio (06), Natalia Nosek (98), Marcelina Polańska (99), Romana Roszak (94), Aleksandra Zimny (96).
- **Obrotowe**: Patrycja Noga (94), Aleksandra Olek (00).

Trener Horatiu PASCA (ROU).

Sport 31dbcbce45

Świat patrzył na Ergo Arenę

Walczyliśmy jak lwy. Międzynarodowe media zachwycone Polakami po horrorze z Niemcami.

ELIMINACJE MŚ

Mecz Polaków z Niemcami był jednym z najciekawszych i najbardziej zaciętych w tym okienku reprezentacyjnym. Jak wiemy, zakończył się po dogrywce. - Uważam, że bardziej zasłużyliśmy na zwycięstwo, ale taki jest sport. Walczyliśmy jak lwy z mistrzami świata i Europy. Czapki z głów dla moich zawodników. Jestem dumny. To wielki honor prowadzić taką drużynę. Będziemy mocno walczyć o bilet do Kataru. Chciałbym podziękować kibicom, którzy ponieśli graczy do maksimum ich możliwości. Zawodnicy dali z siebie wszystko, zostawili na parkiecie mnóstwo energii - komentował trener Polaków Igor Milicić.

Trener Niemców stwierdził, że to było bardzo fizyczne i twarde spotkanie. - Ogólnie kontrolowaliśmy mecz, oprócz momentów w trzeciej i czwartej kwarcie. W czwartej kwarcie zmieniliśmy trochę naszą mentalność, zwolniliśmy



Fot. PAP/Adam Warżawa

Igor Milicić jr kontra Tristan da Silva.

grę. To nie jest coś, co chcieliśmy zrobić. Drużyna kontrolowała jednak sytuację, wiedzieliśmy co chcieliśmy zrobić do samego końca. Może nie musiało dojść do dogrywki, ale nie trafiliśmy kilka lay-upów, Dennis nadepnął na linię... Mimo tego w dogrywce wróciliśmy do naszej gry i wygraliśmy - mówił Alex Mumbru.

Thriller po niemiecku

Niemieckie media po wygranej 96:94 w dodatkowym czasie pisały przede wszystkim o „thrillerze", „horrorze" oraz „wymęczonym zwycięstwie" nad nieustępliwą Polską. Portale takie jak Sport1.de czy Sportschau. de relacjonowały mecz w Gdańsku jako pełen zwrotów akcji rollercoaster. Zauważono, że mistrzowie świata roztrwonili wyraźne, dwucyfrowe prowadzenie, przez co o wyniku musiała decydować dogrywka.

Gazety - FAZ czy Stern - zgodnie pisały o „zwycięstwie oznaczającym strach" (Zittersieg), ale zaznaczały, że dzięki wygranej w Ergo Arenie obrońcy tytułu mają już bilet na mundial w Katarze niemal w kieszeni.

Dziennikarze z Basketball World nazwali reprezentację Polski „nieustępliwą" i „upartą". Podkreślano, że Niemcy wygrali z dotychczas niepokonanym liderem grupy na bardzo trudnym, gorącym terenie.

Cztery sekundy Schroedera

Media szczegółowo opisały kuriozalny i „katastrofalny" początek lidera kadry, Dennisa Schroedera który złapał przewinienie techniczne już w 4 sekundzie, a po 4 minutach miał 3 faule i wylądował na ławce. Ostatecznie jednak chwalono go za zachowanie zimnej krwi w końcówce dogrywki, gdzie rzutami wolnymi przypieczętował wygraną. Zauważono również nerwową atmosferę na parkiecie, w tym spięcie Schroedera z Jordanem Loydem z początku meczu oraz późniejsze wyrzucenie reprezentanta Polski z boiska za dwa faule techniczne. Serwis BasketNews.com nazwisko Schroedera, wybił w nagłówku - jako tego, któ-

ry poprowadził Niemcy do wygranej w dramatycznych okolicznościach.

Junior dał radę

Mecz na tapet wzięły też media w innych krajach. W tytule relacji na FIBA Basketball nazwano spotkanie „dramatem w dogrywce" (OT drama). Podkreślano, że mistrzowie świata zdołali „uciszyć żywiołową, pełną pasji publiczność w Gdańsku" i przetrwali niesamowity powrót Polaków w czwartej kwarcie. Serwis NBA.com odnotował twardą walkę w dogrywce. Dziennikarze zwrócili uwagę na świetny występ Igora Milicicia juniora, przypominając amerykańskim kibicom, że na co dzień reprezentuje on barwy zespołu Delaware Blue Coats w NBA G League. Odnotowano też wyrzucenie z boiska Loyda.

Teraz blisko trzy miesiące przerwy. Potem kolejne okienko dla reprezentacji. Polacy zagrają z Chorwatami w Gliwicach, w PreZero Arenie 27 listopada. Trzy dni później rewanż z Niemcami na ich terenie. Zapowiadają się kolejne wielkie emocje.

(pp)

Kontrakty last minute

Ostatnie ruchy przed sezonem. Kuminga w Minnesocie, Mathurin w New Orleans.

NBA

Do inauguracji sezonu zasadniczego 2026/27 pozostało 50 dni. Obozy treningowe ruszają 29 września, a pierwsze mecze przedsezonowe zostaną rozegrane 3 października. Sztaby szkoleniowe i zarządy wykorzystują ten czas na ostatnie korekty w składach oraz dopinanie umów z wolnymi agentami.

Jonathan Kuminga dołączył do Minnesota Timberwolves. 23-letni skrzydłowy podpisał dwuletni kontrakt o wartości 13 milionów dolarów, zawierający opcję zawodnika na drugi rok. Gracz zdecydował się na ten ruch mimo korzystniejszej finansowo propozycji z Los Angeles Lakers, gdzie zarobiłby więcej w jeden sezon niż w dwa lata w Minnesocie. Przeważyła jednak chęć zachowania kontroli nad własną przyszłością i szybszego powrotu na rynek.

W zespole Chrisa Fincha Kuminga ma objąć rolę wyjściowego silnego skrzydłowego obok Anthony'ego Edwardsa, LaMelo Balla, Jadena McDanielsa i Rudy'ego Goberta. Timberwolves pozyskali go, wykorzystując wyjątek taxpayer mid-level



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PressFocus

Bennedict Mathurin przechodzi do Pelikanów.

exception opiewający na około 6,1 miliona dolarów. Ruch ten wymusza jednak korekty w budżecie. Aby nie przekroczyć twardego limitu płac (second apron), klub musi obniżyć koszty – prawdopodobnie poprzez pożegnanie z Joshem Greenem i jego kontraktem wynoszącym 14,7 miliona dolarów.

Dla nowego skrzydłowego Minnesoty to kolejny etap po trudnym okresie. Wybrany z numerem siódmym w drafcie 2021 roku przez Golden State Warriors zdobył mistrzostwo w 2022 roku, ale jego dalsza kariera w San Francisco upłynęła pod znakiem niepewności. Po ubiegłorocznym braku porozumienia w sprawie przedłużenia umowy trafił w lutym do Atlanta Hawks. Jastrzębie nie zdecydowały się jednak na wykupienie opcji zespołowej na kolejny rok, co dało mu status wolnego agenta i doprowadziło do podpisania umowy z Timberwolves.

Bennedict Mathurin przechodzi do New Orleans Pelicans. Zastrzeżony wolny agent z Kanady dołączy do zespołu z Luizjany po tym, jak Los Angeles Clippers zdecydowali, że nie wyrównają przedstawionej mu oferty. 24-letni obrońca i skrzydłowy zgodził się na dwuletnią umowę z opcją zawodnika na drugi rok, co gwarantuje mu stabilność na najbliższy sezon i pozostawia swobodę decyzji co do dalszej przyszłości.

Przedstawiciele Mathurina zawnioskowali do władz Clippers o wycofanie wartej 8,8 miliona dolarów oferty kwalifikowanej. Gracza bardziej interesowała elastyczność i możliwość szybkiego powrotu na rynek jako w pełni niezastrzeżony wolny agent niż długoterminowy kontrakt, który dawałby większą kontrolę klubowi. Zamiast wiązać się na lata, postawił na warunki finansowe i sportowe w Nowym Orleanie.

Dla Kanadyjczyka to początek nowego rozdziału po relatywnie krótkim epizodzie w Kalifornii. Wybrany z szóstym numerem w drafcie 2022 roku przez Indiana Pacers, spędził w Indianapolis trzy i pół sezonu, pełniąc ważną rolę rezerwowego w zespole, który dotarł do finału NBA. W drugiej części ubiegłych rozgrywek trafił w ramach wymiany do Los Angeles Clippers. W barwach zespołu z Miasta Aniołów rozegrał 26 spotkań, spędzając na boisku średnio 28 minut i zdobywając w tym czasie 17,4 punktu, 5,5 zbiórki oraz 2,5 asysty na mecz. Przenosiny do Pelicans będą dla niego pierwszą okazją do rozpoczęcia pełnego sezonu poza Indianą.

(p)

POD TABLICAMI

KROK NATURALNY

■ Przed meczem Polski z Niemcami w Gdańsku Polski Związek Koszykówki i marka Coconaut oficjalnie ogłosiły rozpoczęcie trzyletniej współpracy. Partnerstwo stanowi konsekwencję działań realizowanych w ostatnich miesiącach, m.in. współpracę przy wydarzeniach związanych z koszykówką 3x3. Marka była już obecna podczas mistrzostw świata 3x3 w Warszawie oraz zorganizowała akcję marketingową z udziałem Mateusza Ponitki podczas finałów mistrzostw Polski 3x3 w Katowicach.

– Podpisanie trzyletniej umowy to naturalny krok po wspólnych działaniach przy koszykówce 3x3. Cieszymy się, że kolejna marka chce z nami długofalowo rozwijać ten sport – podkreślał Grzegorz Bachański, prezes PZKosz. Dominik Pazgrat, współwłaściciel Coconaut, dodał, że PZKosz to idealny partner stawiający na nieszablonowe rozwiązania, a dotychczasowe projekty były jedynie wstępem do dalszych wspólnych inicjatyw.

SZWEDZKIE WOJAŻE GTK

■ Koszykarze GTK Gliwice wyjechali do Szwecji i tam rozgrywają serię meczów towarzyskich w ramach Barton Clinic Play. Na początek pokonali Hogsbo Basket 74:83, zaś dzień później ulegli Boras Basket 92:82. W tym pierwszym spotkaniu najlepszym strzelcem był Kacper Gordon, ktory zdobył 20 punktów. W meczu z Boras Basket najlepiej radzili sobie obcokrajowcy - Eric Nottage (21 punktów, 9 zbiórek, 4 asysty) i Anthony Smith (17 punktów, 6 zbiórek).

POBITY MISTRZ

■ W weekend rozegrano derby Warszawy - Dziki okazały się lepsze od Legii (86:70). Mistrzowie Polski grali jednak bez kadrowiczów oraz trenera Heiko Rannuli. Wszyscy oni uczestniczyli w meczach eliminacji mistrzostw świata. W ekipie Dzików najlepszymi strzelcami byli Zane Waterman (20 punktów), Joseph Girard (17 punktów), Makai Ashton-Langford (14 punktów).

(pp)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 1 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.25 Pn: STS Puchar Polski, Odra Opole – Wisła Kraków, 20.25 Motor Lublin – Legia Warszawa (na żywo)

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 10. etap (na żywo); 17.45 Tenis: Turniej US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
16.30 tenis: Turniej US Open w Nowym Jorku (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.45 Siatkówka: ME kobiet, mecz 1/8 finału, 17.45 mecz 1/8 finału (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.15 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, ELMAS-KPS APR Radom – PGE MKS El-Volt Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.55 Pn: Puchar Włoch, Torino – Monza (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME kobiet, mecz 1/8 finału, 17.45 mecz 1/8 finału (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.00 Pn: Deadline Day, zakończenie okienka transferowego (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: Puchar Niemiec, HEBC Hamburg – Borussia Dortmund (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Fot. PAP/EPA

Novak Djoković cierpiący - taki nieszczególny widok to na światowych kortach ostatnio prawie norma...

To już koniec zabawy, „Djoko”?

24-krotny mistrz wielkoszlemowy, Novak Djoković, po raz pierwszy w karierze przegrał premierowe spotkanie w US Open. - Bardzo mi go żal, bo to świetny człowiek, ale szlema może już nie wygrać – dramat Serba analizuje dla „Sportu” Wojciech Fibak.

Niedzielnego wieczora rozstawiony z „czwórką” czterokrotny mistrz nowojorskiego szlema - jak napisała agencja Associated Press – „wyglądał na swoje 39 lat”. Podczas trwającego ponad 4,5 godziny spotkania z Mariano Navone Novak Djoković miał problemy z nogami, wymiotował, prosił o przerwę medyczną i przyjmował leki. Ostatecznie notowany na 49. miejscu w światowym rankingu 25-letni Argentyńczyk pokonał go 7:6 (7-5), 5:7, 4:6, 6:2, 6:1.

- Czułem się okropnie. Wymioty, poważny problem. Potem całe moje ciało zaczyna się łamać, po prostu skurcze i ból - tłumaczył Djoković na pomeczowej konferencji prasowej. 24-krotny mistrz wielkoszlemowy w singlu do tej pory w pierwszej rundzie zmagań na kortach Flushing Meadows miał bilans 19-0. Poprzednio mecz otwarcia w turnieju tej rangi przegrał w Australian Open w... 2006 roku.

Wyjątkowy człowiek

- Novak od dłuższego czasu już nie był w formie – zauważa Wojciech Fibak, najlepszy Polak w historii US Open, ćwierćfinalista z 1980 roku. - Zaskoczenie jest jednak spore, bo, paradoksalnie, wspominał, że jest w najlepszej dyspozycji fizycznej i mentalnej od dawna, ale to się nie potwierdziło. Bardzo mi go żal, byłem jego konsultantem (w 2013 roku – przyp. red.) i sąsiadem w Monte Carlo, jest mi bliski. To wyjątkowy człowiek, o rozległych horyzontach i talentach, jak choćby językowych, do tego wyjątkowej dobroci i uprzejmości wobec kibiców i świata – opisuje Fibak.

Zwłaszcza w czwartym i piątym secie Serb był daleki od swojej normalnej dyspozycji, ale już w pierwszej partii widać było, że męczy się na korcie, a schodząc po przegranym tie-breaku ściągał z ręki opaski, co niektórzy odebrali jako chęć rezygnacji z dalszej gry.

- Rozważałem to, ale potem wygrałem seta, a następnie trzeciego. Pomyślałem wtedy: OK, może jest jeszcze szansa. Nie chciałem poddać się w czwartym ani piątym secie, więc chciałem po prostu jakoś dokończyć mecz – relacjonował Serb.

Kibice poruszyli serce

Mimo problemów fizycznych „Djoko” prowadził z Argentyńczykiem 2-1 w setach i miał przełamanie w czwartej partii, ale nie był w stanie zdobyć się na ostatni zryw, który pozwoliłby mu dotrzeć do mety.

- Pod koniec plecy po prostu odmówiły posłuszeństwa, podobnie jak bark, i nie byłem w stanie zamknąć meczu. Walczyłem z tym już od czwartego gema, ale nie chciałem się poddać... Dlatego też nie chcę umniejszać wygranej Mariano. Gratulacje dla niego. To miły facet, walczak, ale ja nie czerpałem z tego żadnej przyjemności - przyznał Serbski.

Przy stanie 1:3 w decydującym secie nowojorska publiczność próbowała poderwać Djokovicia do walki. 39-latek był wyraźnie poruszony i miał łzy w oczach. - Byli wspaniali. Jestem bardzo wdzięczny, że mogłem tego doświadczyć. Bardzo mi przykro, że nie zagrałem dla nich tak dobrze, jak powinienem, mogłem czy chciałem, ale miłość i uznanie, jakie okazali mi na koniec, naprawdę poruszyły moje serce – wyznał rekordzista pod względem wygranych szlemów.

Problemy jak Iga

Djoković, który po raz pierwszy w karierze nie zagra przynajmniej w 3. rundzie US Open, a przed rokiem dotarł do półfinału, niedawno odpadł już w 1. rundzie zawodów w Cincinnati – z innym Argentyńczykiem, Thiago Agustinem Tirante.

- Przez podobny trudny okres moim zdaniem przechodziła Iga Świątek – analizuje Fibak. – Gdy doznała kilku niespodziewanych porażek, kolejne tenisistki dostawały skrzydeł, zaczęły wierzyć, że też mogą liderkę rankingu pokonać. To samo teraz dzieje się z tenisistami, którzy grają z Djoko.

W Cincinnati Serb tłumaczył, że nie był w pełni sił z powodu problemu zdrowotnego, który ma mu dokuczać od kilku lat, zwłaszcza - jak tłumaczył - przy wysokiej wilgotności i upale. W niedzielę w Nowym Jorku były podobne warunki, a termometry wieczorem wskazywały 25 stopni Celsjusza.

- Problemy Novaka w takich warunkach to nic nowego. Nigdy nie lubił wysokich temperatur, nowojorskiej wilgotności, bardzo rzadko grał w sesji popołudniowej. Nawet gdy był młodszy, poddawał takie mecze – przypomina Fibak.

Czy będzie mu się chciało

Marzeniem Djokovicia jest zdobycie 25. tytułu wielkoszlemowego, co byłoby absolutnym rekordem świata (24 dzieli z Margaret Court), ale od US Open 2023 Serb jedynie „goni za króliczkiem”. Klęska w Nowym Jorku i słabsze wyniki sprawiają, że coraz częściej padają pytania, czy to już czas, kiedy 39-letni tenisista dojrzeje do zakończenia kariery.

- Novak osiągnął i tak nieprawdopodobne wyniki, nigdy nie można go skreślać, ale obawiam się, że szlema może już nie wygrać. Nie wiadomo czy w ogóle poleci w styczniu do Australii. Ma piękną rodzinę, nowy dom w Grecji, nie wiem, czy będzie mu się chciało. Jeżeli zakończy karierę, to będzie wielka strata dla światowego tenisa – kończy Wojciech Fibak

Tomasz Mucha

TELEFON NIE PRZESTAJE DZWONIĆ

■ Mariano Navone w Wielkim Szlemie wygrał do niedzieli 4 razy mniej meczów (6) niż Novak Djoković ma tytułów (24). Niedzielne zwycięstwo było jego pierwszym pięciosetowym w karierze, a nigdy też Argentyńczyk nie błyszczał na kortach twardych - przyjechał do Nowego Jorku z bilansem 12-29 w cyklu ATP, co oznaczało zaledwie 29,3 proc. zwycięstw.
W tym roku przed pierwszym w karierze spotkaniem z Serbem tenisista rodem z Nueve de Julio (miasto w prowincji Buenos Aires, lub „9 lipca" - to data niepodległości Argentyny) miał na tej nawierzchni bilans 4-8. Jego najlepszym osiągnięciem w Wielkim Szlemie jest na razie 3. runda ubiegłorocznego French Open. W marcu zdobył swój pierwszy tytuł w cyklu – na mączce w Bukareszcie, w maju był też w finale w Genewie. - Pięć setów przeciwko najlepszemu w historii to nie jest coś, co dzieje się codziennie. Jestem bardzo szczęśliwy, boto spełnienie marzeń. Teraz muszę się zregenerować. Trzeba iść spać – powiedział Navone w krótkiej rozmowie na korcie po spotkaniu, które zakończyło się około północy czasu lokalnego.
Jego przydomek to „La Navoneta" - wziął się od Lionela Scaloniego, selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Argentyny, którego nazywa się „La Scaloneta". W wywiadzie dla ESPN dodał, że wciąż próbuje zrozumieć to, co osiągnął.
- Adrenalina musi trochę opaść. Dopiero co odebrałem telefon, który nie przestaje dzwonić. Wyobrażam sobie, że w domu musi panować niezłe zamieszanie – dodał sprawca największej sensacji pierwszego dnia US Open.

36 I KONIEC?

36
LAT i 111 DNI
liczył sobie Novak Djoković, gdy zdobył ostatni (rekordowy 24.) tytuł wielkoszlemowy – US Open 2023. Serb miał 37 lat i 74 dni, gdy rok później wywalczył złoto olimpijskie w Paryżu, ale w meczu do dwóch wygranych setów.

36
LAT i 2 DNI
miał Rafael Nadal, gdy sięgał po 22. wielkoszlemowe trofeum - na kortach Rolanda Garrosa w 2022 roku; był to „łabędzi śpiew" Hiszpana, który zakończył karierę dwa lata później.

36
LAT i 173 DNI
„stuknęło" Rogerowi Federerowi w chwili 20. triumfu w Wielkim Szlemie - w Australian Open 2018; Szwajcar ostatni mecz singlowy w karierze rozegrał w ćwierćfinale Wimbledonu 2021, gdzie przegrał z Hubertem Hurkaczem, karierę zakończył jesienią 2022.

Źródło: x.com/z_kortu

Sport 31dbcbce45

Maja zmiażdżona

Siła i serwis były po stronie Taylor Townsend, która już na pierwszej rundzie zakończyła marzenia Mai Chwalińskiej w jej debiucie w Nowym Jorku. Awansował za to Hubert Hurkacz.



Fot. Eyepix/SIPA USA/PressFocus

Trudno było Mai Chwalińskiej nadążyć za piłkami z dużą siłą uderzanymi przez Taylor Townsend...

US OPEN

Sensacyjna finalistka na mączce Rolanda Garrosa przeżywa trudne chwile w rywalizacji na kortach twardych wśród światowej czołówki. W czerwcu Maja Chwalińska odpadła w 1. rundzie na trawie Wimbledonu, choć pechowo, bo kontuzjując kostkę. W poniedziałek przegrała już zdecydowanie swój premierowy mecz kolejnej wielkoszlemowej imprezy, w Nowym Jorku, gdzie wcześniej trzykrotnie (2022, 2024, 2025) bez powodzenia próbowała dostać się z kwalifikacji. Polka była rozstawiona z numerem 20., ale z doświadczoną Taylor Townsend ugrała w sumie tylko pięć gemów i przegrała 2:6, 3:6.

Nadzieja zgasła szybko

W starciu z notowaną na 96. miejscu w singlowym rankingu – ale drugą na świecie w zestawieniu deblistek - potężną Amerykanką tenisistka z Bielska-Białej tylko momentami była w stanie zademonstrować swoje atuty, które robią „robotę" na wolnej cegle: slajs, skrót, zmianę rytmu. Przy świetnym serwisie Townsend (m.in. 6 asów) i jej sile z głębi kortu, Chwalińska nie miała wiele do powiedzenia, momentami będąc wręcz miażdżoną. Polka wygrała pierwszego gema przy własnym podaniu, ale potem nie była w stanie utrzymać serwisu – dała się dwukrotnie przełamać i po pół godzinie przegrała pierwszą partię.

Zaraz na otwarcie drugiego seta Amerykanka ponownie przełamała Chwalińską, ale Polka szybko zrewanżowała się rywalce. Co z tego jednak, skoro w trzecim gemie przy serwisie naszej tenisistki znów lepsza była agresywnie grająca Townsend, która – jak rasowa deblistka – imponowała grą przy siatce: zdobyła aż 26 punktów w 36 takich akcjach. W siódmym gemie Maja obroniła aż 5 break pointów, było 3:4 i na chwilę pojawiła się nadzieja, że jeszcze w tym spotkaniu nie wszystko stracone. Ale szybko zgasła, bo ostatnie dwa gemy to pełna dominacja Amerykanki, która wygrała 8 kolejnych akcji i po godzinie i 19 minutach zamknęła spotkanie.

Chwalińska nie opuszcza jeszcze Wielkiego Jabłka – zagra w turnieju deblowym u boku Magdy Linette.

O polski mecz

W nocy polskiego czasu premierowe spotkanie miała rozegrać Iga Świątek – mistrzyni z 2022 roku, rozstawiona w tegorocznej edycji z „ósemką", mierzyła się z Chinką Xiyu Wang, 80. w rankingu.

Pewnie do 2. rundy awansowała Aryna Sabalenka, która w Nowym Jorku gra o trzeci tytuł z rzędu i utrzymanie pozycji numer 1 na świecie – Białorusinka pokonała w dwóch setach Kolumbijkę Camilę Osorio.

We wtorek na korty Flushing Meadow wyjdą dwie kolejne Polki – Magdalena Fręch (41. WTA) i Magda Linette (82.). Łodzianka zagra z 14. na świecie Ivą Jovic i jej sukces byłby niespodzianką. Więcej szczęścia w losowaniu miała Linette. Poznanianka trafiła na Brytyjkę Francescę Jones (104.), która przebiła się przez trzystopniowe kwalifikacje. Gdyby obu naszym tenisistkom udało się wygrać, w 2. rundzie staną naprzeciw siebie!

Zdążył przed deszczem

W rywalizacji mężczyzn udany początek zanotował Hubert Hurkacz (47. ATP). Wrocławianin zdążył zakończyć mecz przed nadciągającym deszczem i w czterech setach pokonał 34-letniego Bośniaka Damira Dzumhura (104.). Wrocławianin po raz siódmy w karierze awansował do 2. rundy US Open – może w tym roku przełamie nowojorski kompleks i zajdzie dalej...

Udany powrót na korty po czterech miesiącach zanotował Carlos Alcaraz. Broniący tytułu Hiszpan, który od połowy kwietnia leczył nadgarstek, pokonał Romana Safiullina bez straty seta.

W poniedziałek wyjaśniło się, że rywalem Kamila Majchrzaka w 2. rundzie będzie rozstawiony z nr 22 Valentin Vacherot. Reprezentant Monaco pokonał Amerykanina Aleksandara Kovacevica (84. ATP) 6:2, 6:3, 7:5. Piotrkowianin (72.) w niedzielę w świetnym stylu w godzinę i 40 minut rozprawił się z Serbem Hamadem Medjedoviciem (79.) 6:3, 6:3, 6:3.

(ToM)

WYNIKI

1. runda singla
Kobiety
Townsend (USA) – Chwalińska (Polska, 20) 6:2, 6:3, Sabalenka (bez przynależności – bp, 1) – Osorio (Kolumbia) 6:2, 6:4, Muchova (Czechy, 7) – Kraus (Austria) 6:3, 6:0, Anisimova (USA, 10) – Krueger (USA) 6:1, 6:3, Sznajder (bp, 15) – Snigur (Ukraina) 6:0, 6:4, Kalinska (bp, 21) – Blinkowa (bp) 6:4, 6:3, Bouzkova (Czechy, 25) – Jacquemot (Francja) 6:2, 6:2, Navarro (USA, 26) – Boisson (Francja) 7:6 (8-6), 6:7 (1-7), 6:3, Preston (Australia) - Parks (USA) 6:3, 6:3, Pliskova (Czechy) - Vandewinkel (Belgia) 2:6, 7:5, 6:3, Aleksandrowa (bp, 18) - Kessler (USA) 6:2, 6:2, Switolina (Ukraina, 9) - Sierra (Argentyna) 6:1, 6:2, Boulter (W. Brytania) - Lee (USA) 6:4, 3:6, 6:0, Kenin (USA) – V. Williams (USA) 6:2, 7:6 (8-6), Bucsa (Hiszpania) – Bejlek (Czechy, 28) 7:5, 4:6, 6:1, Dart (W. Brytania) – Stearns (USA) 3:6, 6:3, 6:2, Sakatsume (Japonia) – Kalinina (Ukraina) 6:3, 6:3, Sawangkaew (Tajlandia) – Udvardy (Węgry) 6:4, 6:3, Tagger (Austria) – Korpatsch (Niemcy) 6:0, 7:6 (7-4), Zheng (Chiny) – Liutowa (bp) 4:6, 6:3, 6:1, Selechmietiewa (Hiszpania) – Ito (Japonia) 6:2, 6:4, Birrell (Australia) – Marcinko (Chorwacja) 3:6, 7:6 (7-4), 6:3, Timofiejewa (Uzbekistan) – Zidansek (Słowenia) 6:3, 7:5, Parry (Francja) – Golubic (Szwajcaria) 7:5, 6:4.

Mężczyźni
Hurkacz (Polska) – Dzumhur (Bośnia i Hercegowina) 6:4, 4:6, 6:1, 6:1, Alcaraz (Hiszpania, 3) – Safiullin (bp) 6:4, 6:4, 6:4, Navone (Argentyna) - Djoković (Serbia, 4) 7:6 (7-5), 5:7, 4:6, 6:2, 6:1, Tsitsipas (Grecja) – Fils (Francja, 10) 4:6, 7:6 (7-3), 6:1, 6:4, Bublik (Kazachstan, 15) - Wolf (USA) 6:4, 6:2, 3:6, 6:1, Nakashima (USA, 16) – Baez (Argentyna) 6:2, 6:1, 6:0, Vacherot (Monaco, 22) – Kovacevic (USA) 6:2, 6:3, 7:5, Rublow (bp, 23) – Virtanen (Finlandia) 6:7 (5-7), 6:7 (0-7), 6:0, 6:2, 7:6 (10-5), T. M. Etcheverry (Argentyna, 27) - Kopriva (Czechy) 6:3, 6:4, 6:0, Van Assche (Francja) - Norrie (W. Brytania, 29) 6:7 (6-8), 6:2, 6:2, 6:3, Samuel (W. Brytania) - Machac (Czechy) 6:2, 6:3, 6:2, Munar (Hiszpania) - Atmane (Frnacja) 6:7 (5-7), 3:6, 6:1, 7:6 (7-4), 7:5, Shapovalov (Kanada) - Kecmanović (Serbia) 6:4, 4:6, 6:4, 6:1, Faria (Portugalia) - Brooksby (USA) 6:3, 7:6 (7-4), 4:6, 1:6, 6:2, Mannarino (Francja) – Tirante (Argentyna) 4:6, 3:6, 6:3, 6:3, 6:3, Michelsen (USA) – Cina (Włochy) 6:4, 6:1, 6:0, Gorzny (USA) – Collignon (Belgia) 3:6, 6:3, 3:6, 6:3, 7:6 (11-9), Rodionow (Austria) – Mpetshi Perricard (Francja) 7:6 (7-2), 6:0, 7:6 (7-4), Sakamoto (Japonia) – Vukic (Australia) 6:4, 6:7 (5-7), 6:4, 3:6, 6:4.

Powrót Julii

W Gliwicach odbyły się XXI międzynarodowe mistrzostwa Śląska.

BOKS

W gliwickiej hali przy Jasnej rywalizowało 245 pięściarek - od młodziczek do seniorek - z 20 krajów. Przyjechało sporo dobrych zawodniczek, wiele z nich zobaczymy w mistrzostwach Europy, które w drugiej połowie września odbędą się w Bułgarii. W seniorskiej polskiej reprezentacji zobaczyliśmy praktycznie wszystkie najlepsze, m.in.: Julię Szeremetę, Anetę Rygielską, Kingę Krówkę, Barbarę Marcinkowską i Agatę Kaczmarską, z którymi wiążemy medalowe nadzieje na ME.

Najwięcej uwagi skupiła Szeremeta, która wróciła do ringu po czterech miesiącach, po niespodziewanej porażce z Węgierką Vladiszlavą Kukhtą już w pierwszym występie podczas Pucharu Świata w Brazylii. Nasza wicemistrzyni olimpijska i świata nie pojechała potem na turniej PŚ w Chinach, dlatego jej forma była niewiadomą. W Gliwicach Szeremeta stoczyła trzy mocne pojedynki, pokonując Finkę Vilmę Viitanen 3:0, Angielkę Shassen Dutton oraz w finale Irlandkę Niamh Fay. Ta ostatnia walka była bardzo wyrównana, a Polka wygrała niejednogłośnie 3:2.

W sumie w finałach gliwickiego turnieju seniorek było 10 Polek, a dwa finały były wewnętrzną sprawą naszych reprezentantek. Trener kadry narodowej Tomasz Dylak był bardzo zadowolony z postawy podopiecznych, zapowiadając, że podczas mistrzostw Europy ich forma powinna być jeszcze lepsza.

WYNIKI FINAŁÓW SENIOREK

- 48 kg Natalia Niewiadomska – Mathilda Fragnieres (Francja) 5:0
- 51 kg Natalia Kuczewska wygrała walkowerem, bo Alona Unkowska (Ukraina) nie została dopuszczona przez lekarzy
- 54 kg Lenka Bernardova (Czechy) – Teresa Makinen (Finlandia) 4:1
- 57 kg Julia Szeremeta – Niamh Fay (Irlandia) 3:2
- 60 kg Aneta Rygielska – Barbora Maxova (Czechy) 4:1
- 65 kg Kinga Krówka – Ella Thompstone (Anglia) 3:2
- 70 kg Barbara Marcinkowska – Andrea Badin (Francja) 5:0
- 75 kg Agata Kaczmarska – Emilia Kostrzewa 5:0
- 80 kg Sofia Stigne-Sorensen (Norwegia) - Stella Blazkova (Czechy) 5:0
- +81 kg Elżbieta Wójcik wygrała przez RSC w 1. rundzie z Katarzyną Gorzkowską

(awa)



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Julia Szeremeta liczy na medalowy występ w zbliżających się mistrzostwach Europy.

Poskładali giganta

Tadej Pogacar przeszedł w poniedziałek udaną operację złamanego obojczyka.

KOLARSTWO

Operacja, przeprowadzona w Szpitalu Uniwersyteckim Dexeus w Barcelonie, „poszła dobrze i Pogacar pozostanie w szpitalu przez kilka dni na obserwacji" – napisał w oświadczeniu lekarz ekipy UAE Team Emirates-XRG, dr Adrian Rotunno.

Słoweński kolarz, który prowadził w tegorocznej edycji Vuelta a Espana z dużą przewagą, uległ poważnemu wypadkowi w sobotę podczas 8. etapu, 32 km przed metą. Pięciokrotny zwycięzca Tour de France wstał z krwawiącym lewym barkiem i rozcięciem nad lewym łukiem brwiowym. Diagnoza przekazana tego samego wieczoru wskazywała na „wstrząśnienie mózgu, przemieszczone złamanie lewego obojczyka, stabilne złamanie kręgu szyjnego C7 oraz liczne otarcia". Właśnie wstrząśnienie mózgu było powodem 48-godzinnej zwłoki między wypadkiem a operacją.

Oświadczenie dr. Rotunno nie zawiera informacji o okresie nieobecności kolarza w peletonie, ale operacja pod koniec sierpnia wydaje się wykluczać możliwość obrony przez Pogacara tytułu mistrza świata 27 września w Kanadzie.

(PAP)

Sport 31dbcbce45

Aspiracje medalowe

Interesują nas tylko zwycięstwa, bo jesteśmy głodni sukcesu – deklaruje trener Polonii, Andrej Gusow.

TAURON HOKEJ LIGA

Trzy wygrane: z Energą Toruń 5:2, Sokołem Kijów 7:0 i Unią Oświęcim 5:2 – to wyniki bytomskiej Polonii w jubileuszowym turnieju na własnym lodowisku im. Barci Nikodemowiczów. - Nic, tylko się cieszyć, bo prezentowaliśmy się dobrze i zagraliśmy w dobrym tempie, a każde zwycięstwo buduje zespół i dodaje pewności siebie – nie krył zadowolenia trener Andrej Gusow. Kibice zgotowali hokeistom taką fetę, jakby zdobyli medal mistrzostw Polski. Ten turniej to sygnał, że Królowa Śląska będzie niezwykle wymagającym rywalem w tegorocznych rozgrywkach ligowych.

Akceptacja systemu

W Bytomiu nie ukrywają wysokich aspiracji, bo obecna drużyna na pewno jest lepsza niż ta z poprzedniego sezonu. Wiele ożywienia wnieśli trzej nowi Ukraińcy: obrońca Artem Hrebenyk oraz napastnicy Jewhen Fadiejew i Ołeksij Worona. Doświadczony napastnik Mateusz Bepierszcz stworzył z Dominikiem Jaroszem i Flipem Wielkiewiczem atak, który będzie pomocny również w formacjach specjalnyc.h

- Gdy podpisywałem umowę o pracę, umawialiśmy się, że będziemy spokojnie pracowali długofalowo i dawali szansę wychowankom – dodaje szkoleniowiec. - Kilku z nich już na stałe zakotwiczyło w drużynie, a kilku walczy o miejsce w niej. Kadrę mamy szeroką, bo sezon jest długi i wiele może się wydarzyć. Choroby, kontuzje mogą się przytrafić i dlatego musimy mieć szerszy skład. Nie szaleliśmy na rynku transferowym, ale staraliśmy się dołożyć do tego zespołu kilku wartościowych zawodników. Teraz mamy bardziej wyrównany skład i cieszę się z atmosfery, jaka nam towarzyszy. Nie trzeba nikogo poganiać na zajęciach. Fajnie wszyscy zaakceptowali system gry i chcą grać coraz lepiej.

Głodni sukcesu

Poloniści w tym miesiącu rozegrali 9 meczów i zaliczyli 6 zwycięstw oraz 3 porażki, w tym dwie po dogrywkach. Zespół trenera Gusowa rozegrał najwięcej sparingów ze wszystkich ligowców, a w planie są jeszcze dwa - na wyjeździe z Bobri Valašske Meziriči i u siebie z Sanokiem.

- Mecz kontrolny jest zdecydowanie bardziej wartościowy niż kilka treningów – mocno podkreśla trener Gusow. - Tak ułożyliśmy terminarz, by wszyscy mogli zagrać i pokazać swoje umiejętności. Ostatnia, piąta formacja, miała okazje zagrać w pięciu spotkaniach, tak więc chłopaki też są pod parą. Jesteśmy głodni sukcesu i chciałbym wygrywać przez cały czas. Na razie wygląda to całkiem nieźle, jednak warto byłoby odpukać w niemalowane...

Koło zamachowe

Andrej Bujalski – Christian Mroczkowski – Pawło Padakin to firmowy atak Polonistów. Trudno nie odnieść wrażenia, że mogą grać z zamkniętymi oczami. W decydującym meczu z Unią na pięć goli zdobyli cztery. Padakin trafił dwa razy, a po razie Mroczkowski i Bujalski; do tego trzeba dodać efektowne asysty.

- Owszem, oni nadają ton, ale pozostałe formacje również solidnie pracują - przekonuje szkoleniowiec. - Graliśmy z Unią 90 sekund w podwójnym osłabieniu i nie straciliśmy gola. To również jest wartość dodana i warto na ten aspekt zwrócić uwagę. Mnie cieszy postęp drużyny, ale to wszystko trzeba przełożyć na mecze ligowe, bo one mają zupełnie inny wymiar. Ligowa rywalizacja zapowiada się ciekawie. Zespoły stworzyły mocne składy i faworyci muszą się mieć na baczności. Będzie, w moim przekonaniu, wiele zaskakujących wyników; mam nadzieję, że z udziałem Polonii.

- Na razie mamy z czego się cieszyć, ale pamiętajmy, że to tylko mecze kontrolne. Dobrze się stało, że trafiłem do Polonii, bo trener Gusow wnosi wiele spokoju do pracy i zawsze jest optymistycznie usposobiony. Szatnia szybko mnie zaakceptowała, bo przecież z kilkoma kolegami znamy się od lat – stwierdził z uśmiechem Mateusz Bepierszcz, który przeniósł się do Polonii po latach gry w GKS-ie Katowice.

Bytomski zespół prezentuje się okazale, ale to zaledwie przedbiegi. Prawdziwa gra o punkty rozpocznie się w połowie września.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Christian Mroczkowski to szef wszystkich poczynań ofensywnych swojego ataku.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Koniec barier, zmiany w toku

Wiceprezes PKOl, Mieczysław Nowicki, działając z upoważnienia aresztowanego na trzy miesiące Radosława Piesiewicza, na 8 września zwołał posiedzenie prezydium zarządu tej organizacji.

Zaproszenia zostały wysłane w poniedziałek drogą mailową. - Upoważnienie od prezesa otrzymałem w 2025 roku. Nigdy nie było ono wykorzystywane. Chcemy pokazać, że PKOl funkcjonuje. Teraz moja rola sprowadza się do zwołania prezydium zarządu – wyjaśnił Mieczysław Nowicki. - W szanujących się organizacjach takie upoważnienia są wystawiane np. w przypadku dłuższej choroby czy urlopu – dodał. Potwierdził, że nie ma teraz kontaktu z zatrzymanym przez katowicki sąd Piesiewiczem. Zaznaczył zarazem, że kolegialna decyzja podjęta na prezydium określi dalszy kierunek działań, a będzie nim „najprawdopodobniej wyznaczenie terminu zebrania zarządu".

Stopień skomplikowania kryminalnego

- Doszło do oczekiwanego od dawna przesilenia. Wszystko jest przed nami. Korespondencja na komunikatorze wskazuje, że znikają bariery między członkami prezydium w kontekście przyszłości. Zmiany w PKOl są konieczne - ocenił członek prezydium, Marian Kmita. Dyrektor ds. Sportu Telewizji Polsat przyznał, że rekomendacja od prezesa Piesiewicza w kontekście ostatnich wydarzeń nie jest atutem, a raczej kłopotem.

- Aresztowanie prezesa PKOl jest dla mnie zaskoczeniem. W październiku zeszłego roku mieliśmy wątpliwości co do firmy Zondacrypto. Wyartykułowaliśmy to od razu w „liście piętnastu". Na prezydium stoczyliśmy bój, na którym byli zwolennicy i przeciwnicy tej firmy. Stopień skomplikowania kryminalnego jest dla nas olbrzymią niespodzianką - przyznał Kmita dodając, że na 107 lat istnienia PKOl aresztowanie prezesa Piesiewicza jest „kompletnym szokiem".

Bez obaw, nie zawieszą

Rzeczniczka PKOl, Katarzyna Kochaniak-Roman poinformowała Polską Agencję Prasową, że stały kontakt z MKOl utrzymywany przez sekretarza generalnego, Marka Pałusa, powoduje brak zagrożenia zawieszenia komitetu. Wszystkie polskie reprezentacje mogą rywalizować na arenie międzynarodowej. - Procedury statutowe zostały wdrożone. W najbliższym czasie sekretarz Pałus nie wybiera się do Lozanny - zakomunikowała.

Żadnych zakłóceń

W skład prezydium zarządu, poza aresztowanym prezesem, wchodzi 16 osób, w tym ośmioro wiceprezesów. W piątek to gremium w wydanym komunikacie zapewniło, że mimo zatrzymania i przedstawienia zarzutów Piesiewiczowi (wyraził zgodę na podanie swojego pełnego imienia i nazwiska), który później został aresztowany, organizacja działa „w sposób niezakłócony".

Piesiewicz, którego kadencja jako prezesa PKOl trwa do wiosny przyszłego roku, został zatrzymany w czwartek w Warszawie. Tego samego dnia w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznał się do winy. W sobotę rano rzeczniczka prokuratora generalnego Anna Adamiak poinformowała, że katowicki sąd zdecydował o trzymiesięcznym areszcie dla Piesiewicza.

Marek Skorupski (PAP)

Z NADANIA PREZESA



■ Mieczysław Nowicki (75 lat) jest jednym z ośmiu wiceprezesów PKOl. Jako kolarz największe sukcesy odniósł podczas igrzysk olimpijskich w Montrealu w 1976 roku, zdobywając dwa medale - srebrny w jeździe drużynowej na czas na 100 km oraz brązowy w wyścigu indywidualnym. W jeździe drużynowej wywalczył również dwa krążki mistrzostw świata - złoty w Yvoir (1975) oraz brązowy w San Cristobal (1977). W latach 2000-2001 był prezesem Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu (obecnie Ministerstwo Sportu i Turystyki). W tym okresie weszła w życie ustawa o emeryturach olimpijskich. Kierował również Towarzystwem Olimpijczyków Polskich, angażując się szczególnie w pomoc byłym sportowcom w trudnej sytuacji życiowej.
W 2024 roku wszedł w skład Obywatelskiego Komitetu Poparcia Kandydata na Urząd Prezydenta RP dr. Karola Nawrockiego, a w styczniu 2025 został koordynatorem utworzonego w ramach tego komitetu zespołu ds. sportu.

Sport 31dbcbce45

POWRÓT DO KORZENI

Michał Listkiewicz



Przywrócić **godność**

Polski Komitet Olimpijski istnieje od 1919 roku - to instytucja od ponad 100 lat szanowana, poza małymi przerwami wolna od wpływów politycznych, ciesząca się międzynarodową renomą. Pierwszym jej prezesem był książę Stefan Lubomirski, później bardzo długo funkcję tę piastował generał Kazimierz Glabisz, bohater Kampanii Wrześniowej, także świetny prezes PZPN-u. Poznałem osobiście 10 sterników PKOl-u - nawet ci z nadania komunistycznych władz byli przyzwoitymi ludźmi, oddanymi idei olimpizmu. W tej dziesiątce jest też Radosław Piesiewicz, któremu kiedyś gratulowałem wyboru i nie zamierzam się tego wypierać. Nigdy nie wstydzę się rzeczy, które robiłem w dobrej wierze, choć niektóre moje decyzje okazały się głupie lub nierozważne. Dziś wiem, że wciąż urzędujący - chwilowo zza krat - szef PKOl-u na to zaufanie nie zasługiwał. Naiwność to wada, a dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

Henryk Apostel, wychowanek Rozbarku Bytom, jest człowiekiem nadzwyczaj kulturalnym, w jego ustach słowo „cholera” to maksimum wypowiadane w chwili wielkiego wzburzenia. Dziś powszechne są wulgaryzmy na „ch”, „jeb...” i „pier...”; a dla Henryka nielubiany człowiek to wciąż po prostu diabeł.

W myśl konstytucyjnego zapisu, że człowiek nieskazany prawomocnym wyrokiem sądu uważany jest za niewinnego, nie zamierzam teraz skracać Piesiewiczowi nazwiska ani zamazywać mu twarzy czarną ramką, bo to nie w moim stylu. Nigdy jednak nie wybaczę mu świństwa, jakiego wspólnie z byłym prezydentem Andrzejem Dudą i wicepremierem Jackiem Sasinem dopuścił się względem poprzednika. Andrzej Kraśnicki był bardzo wartościowym człowiekiem. Skromnym, uczciwym, kulturalnym, przepełnionym życzliwością do ludzi i miłością do sportu. Był godnym następcą prezesów PKOl-u, z Aleksandrem Kwaśniewskim, Stanisławem Paszczykiem i Piotrem Nurowskim na czele.

Radosław Piesiewicz tej godności nie ma, zresztą jest człowiekiem znikąd, bez sportowej przeszłości. To typowy przedstawiciel pokolenia karierowiczów bez zasad otaczających nas teraz z każdej strony. Szantażem polegającym na groźbie zakręcenia kurka z państwowymi pieniędzmi zmuszono porządnego człowieka do rezygnacji z misji, której poświęcił życie. Krótko potem Andrzej Kraśnicki zmarł. Byłem wzruszony, gdy Jego najbliższa rodzina zaprosiła mnie na prywatną uroczystość pożegnalną. Całkiem niedawno wyrzucono z pracy Dorotę Goś, chodzącą legendę PKOl-u, gdyż ośmieliła się podać w wątpliwość głupi pomysł szefa. Co będzie dalej?

W statucie komitetu olimpijskiego tyle namieszano i dopisano, że w teorii można nim kierować nawet z aresztu. Mam nadzieję, że dowodzona przez Roberta Korzeniowskiego grupa reformatorów prędzej czy później przywróci blask polskiemu olimpizmowi, a wielcy prezesi przestaną się przewracać w grobach.

Nasza codzienność psuje się w zatrważającym tempie. Psieje, przy całym moim szacunku dla czworonogów, które zawsze były w moim domu. Zapiewajło o pseudonimie Skolim, idol pokolenia mojej wnuczki (na szczęście nie jej samej) skompromitował się totalnie wyśpiewując ohydny seksistowski tekst i to w obecności dzieci. Zacytuję, by ktoś nie zarzucił mi, że się czepiam: „rozchylam nogi twoje i biorę to, co moje”. W życiu nie usłyszałem ze sceny czegoś równie obrzydliwego. Nawet pokazanie gołego, wątpliwej urody tyłka przez muzyka Krzysztofa Skibę premierowi Jerzemu Buzkowi tego nie przebija. „Big Cyc a mały rozumek”- tak to wtedy skomentowałem, gdyż profesor Buzek jest człowiekiem wielkiej klasy, w dodatku fanem futbolu. Skolim zdecydowanie przebił sufit schamienia. Ten gość występuje też na imprezach sportowych, niedawno odwalił chałturę na meczu koszykówki w Gdyni. To ja już naprawdę wolę, gdy chórek kiboli zza bramki wulgarnie ryknie pod adresem sędziego czy rywala.

Henryk Apostel był świetnym piłkarzem Polonii Bytom i Legii Warszawa a jako trener doprowadził polskich juniorów do wicemistrzostwa Europy i Lecha Poznań do mistrzostwa Polski. Z pierwszą reprezentacją w roli selekcjonera spektakularnych sukcesów co prawda nie odniósł, ale cudownego meczu z Francją w Paryżu nigdy nie zapomnimy. Był bardzo mi bliskim partnerem w zarządzaniu PZPN-em, świetnym wiceprezesem do spraw szkolenia. Wychowanek Rozbarku Bytom jest człowiekiem nadzwyczaj kulturalnym, w jego ustach słowo „cholera” to maksimum wypowiadane w chwili wielkiego wzburzenia. Dziś powszechne są wulgaryzmy na „ch”, „jeb...” i „pier...”; a dla Henryka nielubiany człowiek to wciąż po prostu diabeł. Jego żoną jest Ela Panas, wybitna aktorka teatralna i filmowa, także świetna golfistka nie tylko na polu z dołkami, lecz także w pracy społecznej dla Polskiego Związku Golfa. Dziś Henryk Apostel podupadł na zdrowiu. Ela jest jego dobrym duchem, a ja marzę o chwili, gdy znów wspólnie zasiądziemy by wspominać dobre czasy. Gdy Apostel schodził z boiska po swoim pierwszym treningu w Legii, legendarny magazynier o pseudonimie Kulawka, którego bali się wszyscy w klubie, zagaił: „młody, zostaw buty, wyczyszczę ci na jutro”. Trzeba dodać, że wtedy większość piłkarzy musiała czyścić sprzęt sama - dziś to nie do pomyślenia nawet u juniorów. Okazało się, że na tym treningu sam wielki Lucjan Brychczy większość podań kierował do nowego młokosa z Bytomia, a magazynier potraktował to jako dowód wielkiego talentu. Życie pokazało, że miał rację.

Zapiewajło o pseudonimie Skolim zdecydowanie przebił sufit schamienia. Ten gość występuje też na imprezach sportowych, niedawno odwalił chałturę na meczu koszykówki w Gdyni. To ja już naprawdę wolę, gdy chórek kiboli zza bramki wulgarnie ryknie pod adresem sędziego czy rywala.

Przed tygodniem chwaliłem książkę „Język i sport”, przekręcając jednak nazwisko jej autora. Profesor Mariusz Koper z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kiedyś dobry biegacz na średnich dystansach, organizator corocznych spacerów po jego rodzinnej Lubyczy Królewskiej, chyba mi to wybaczy...



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

W myśl konstytucyjnego zapisu, że człowiek nieskazany prawomocnym wyrokiem sądu uważany jest za niewinnego, nie zamierzam teraz skracać Piesiewiczowi nazwiska ani zamazywać mu twarzy czarną ramką, bo to nie w moim stylu. Nigdy jednak nie wybaczę mu świństwa, jakiego wspólnie z byłym prezydentem Andrzejem Dudą i wicepremierem Jackiem Sasinem dopuścił się względem poprzednika.